



# ZYCIĘ

## PRZEMYSKIE

NR 13 (700)

ROK XV

1 KWIETNIA 1981 R.

CENA 4 ZŁ

PL ISSN0208-6964

### W NUMERZE:

- ▶ **Niezadowolenie**  
mierzone  
taśmą  
geodety  
– str. 4
- ▶ **Czemu cisz**  
stoi dom  
– str. 10
- ▶ **Trzy**  
numery  
„Gongu”  
– str. 11
- ▶ **Piłkarze**  
wznawiają  
rozgrywki  
– str. 15

### ZA TYDZIEN:

- ▶ **Konkretny**  
ale  
czy realny
- ▶ **Dyskusja**  
w  
ciemno
- ▶ **W nurcie**  
tradycji
- ▶ **Prawda**  
o węglu





# TRUDNE DNI

Atmosfera powagi, głębokiego niepokoju i zatroskania o losy targanej narastającymi napięciami społecznymi ojczyzny i przyszłość Polaków — towarzyszyła spotkaniu I sekretarza KW PZPR Zdzisława Drewniowskiego i wojewody Andrzeja Wojciechowskiego z kadrą kierowniczą zakładów pracy oraz instytucji społeczno-gospodarczych województwa.

W toku spotkania przedstawiono aktualną sytuację i problemy zakładów oraz załóg pracowniczych, a także perspektywy na najbliższą przyszłość, szczególnie jeśli idzie o zaopatrzenie w artykuły pierwszej potrzeby.

Dzięki dużej ofiarności i głębokiemu zaangażowaniu załogi Zakładów Zbożowych w Jarosławiu z nadwyżką realizowane są codzienne zadania produkcyjne. Kosztem rezygnacji z wolnych sobót, przy wydajnej pomocy młynów WZSR „Sch” i rzemieślniczych, udało się zapewnić województwu 3-tygodniowy zapas mąki, toteż nie ma większych kłopotów z zaopatrzeniem ludności w pieczywo,

przy zauważalnej poprawie jego jakości. Systematycznie przekraczane są zadania w produkcji kasz, dobrze sobie radzi wytwórnia pasz.

W trudnej sytuacji jest handel wiejski, który otrzymał tylko 30 proc. przydziałów artykułów przemysłowych. Nawozów mineralnych jest o około 20 proc. więcej niż przed rokiem, brakuje jednak fosforowych i potasowych. Na tym samym poziomie, jak w roku ubiegłym kształtują się przydziały środków ochrony roślin, natomiast o połowę mniej niż przed rokiem jest materiałów budowlanych, nie ma też pełnego pokrycia w przydziałach węgla.

Państwowe gospodarstwa rolne mają kłopoty z nawoza-

mi fosforowymi oraz środkami chemicznymi do ochrony plantacji ziemniaków i sadów. Trudno przewidzieć, czy otrzymają one wszystkie zakontraktowane sadzeniaki oraz nasiona roślin strączkowych i motylkowych. Nie ma za to problemów z ziarnem siewnym. Niepokoi jednak tylko 80-procentowa gotowość sprzętu do prac polowych.

Poważne perturbacje przeżywa jarosławski Oddział PKS, który od 15 lat oczekuje na modernizację swej bazy i zaplecza techniczno-socjalnego. Transportowcy pracują w ciasnocie, nekani niedoborem części zamiennych itp. Zły stan dróg po zimie sprawił, że zawieszono 175 kursów w ruchu pasażerskim. Spadek wielkości przewozów towarowych jest przyczyną niewykorzystywania sporej części taboru ze stratą dla przedsiębiorstwa i jego załogi.

Piętrzą się trudności przed budowlanymi z Przemysłowego Kombinatów Budowlanego. Pierwszy kwartał zakończył się pomyślnie, ale na drugi nie ma pełnego frontu robót. Opóźnienia w przygotowywaniu dokumentacji technicznych, uzbrajaniu nowych terenów i przekazywaniu ich ekipom PKB stawiają pod znakiem zapytania realność wy-

konania tegorocznych zadań. Potrzeby materiałowe PKB zaspokajane są w 60 proc., z tym, że szczególnie dotkliwy jest brak materiałów wykończeniowych (np. płytek PCW przychodzi jedynie — 10 proc.), co opóźnia terminy oddawania gotowych mieszkań. Nie są wykorzystywane wszystkie możliwości Fabryki Domów i w tej sytuacji mogą nastąpić kłopoty z zapewnieniem jej ciągłości pracy.

I sekretarz KW PZPR z uznaniem mówił o postawie załóg pracowniczych, które ofiarnie wypełniają swe obowiązki, wykorzystując wszystkie możliwości, na jakie pozwalają realia zaopatrzeniowe. A nie jest to łatwe w atmosferze napięcia, dotkliwych trudności rynkowych, głębokiego niepokoju i obaw o losy kraju oraz przyszłość swych najbliższych. W imieniu władz polityczno-administracyjnych zwrócił się do zebranych z apelem o wzmożenie działań, które pozwolą na złagodzenie trudności surowcowo-zaopatrzeniowych i kooperacyjnych oraz na rozwiązywanie trudnych problemów ludzi pracy drogą wielostronną, spokojną i rzeczowych konsultacji z załogami.

ZDZISŁAW BESZ

## Czytelnicze forum

— Kiedy poprawi się jakość II, III i IV programu radiowego nadawanego na falach UKF, a w szczególności programów stereofonicznych na IV programie. Kiedy będzie można z przyjemnością, bez szmerów i szrytów, posłuchać „Studia — stereo”?

Odpowiada kierownik Radiowo-Telewizyjnego Ośrodka Nadawczego w Przemyslu EDWARD MAKSYMOWICZ.

— Jest to tylko i wyłącznie uzależnione od terminu dostaw sprzętu. W realizacji jest system antenowy, są jednak problemy z pozyskaniem nadajników małej mocy. Liczymy jednak, że z pomocą władz województwa niedługo uporamy się z tym problemem i będziemy mogli zadość uczynić słusznemu postulatowi społeczeństwa. Naprawdę, bardzo trudno jest jednoznacznie określić kiedy to się stanie, ponieważ jesteśmy uzależnieni od producentów urządzeń którym trudno jest określić dokładny termin realizacji zamówienia. Bardziej pomyślnie wieści mam natomiast dla odbiorców programu telewizyjnego: pod koniec br. zostanie przekazany do użytku nadajnik dużej mocy, który w całym województwie poprawi odbiór programu pierwszego.

## Nad projektem założeń programowych partii

Projekt założeń programowych na IX Zjazd jest konsultowany w kilkuset wielkich organizacjach partyjnych. Powstał już także obszerny zbiór projektowanych poprawek do statutu PZPR. Przy lekturze tych dokumentów nasuwa się pytanie, czy partia potrafi się teraz — po takim kryzysie — zdobyć na tyle siły i woli, aby się odciąć od konserwatyzmu i wypieścić go zewsząd: z mentalności, z działania.

Już dzisiaj można sobie wyobrazić, jaka powinna być partia, właśnie ta odnowiona i przekształcona według zgłaszanych wniosków. Może powinna to być — po pierwsze: partia ludzi wrażliwych, aktywnych i moralnie czystych, a zatem godnych powszechnego zaufania. Poprawki do statutu wnoszą np. następujące innowacje w dziedzinie praw i obowiązków członków: przestrzeganie socjalistycznej moralności, pracowitości, bezwzględna uczciwość, skromność i obywatelska rzetelność. Wymagać się będzie od członków partii wsłuchiwanie się w głosy ludzi pracy. Dalej stwierdza się konieczność pociągania do odpowiedzialności partyjnej tych wszystkich, którzy wykorzystują przynależność do partii, funkcję lub stanowisko do czerpania osobistych korzyści.

Dawniej krytykę zła traktowano jako prawo członka partii. Poprawki traktują krytykę jako obowiązek i są z ekomunisty, kiedy widzi on, że postępowanie czyjeś wyrządza szkodę partii, państwu ludowemu i ludziom pracy.

Te zaostrzone normy moralne mogłyby być tylko pobożnym życzeniem, gdyby nie zostały „wmontowane” w odpowiedni mechanizm oddolnej aktywności i kontroli. Otóż w tym właśnie kierunku idą inne liczne poprawki. Wymieńmy tylko niektóre. Np. podkreśla się rangę pochodzących z wyborów organów władzy partyjnej. Komitety partyjne są nad-

## PRZECIWI OKOPOM KONSERWATYZMU

rzędne w stosunku do wybranych przez siebie organów wykonawczych oraz aparatu partyjnego, który stoi do ich dyspozycji, podlega ich kontroli i ocenie.

Inny artykuł porejektowanego statutu: Komitet Centralny może uchylać uchwały lub decyzje podjęte przez Biuro Polityczne lub Sekretariat KC.

Bardzo wyraźne są stwierdzenia w odniesieniu do terenowych komitetów i POP, które w ramach ogólnych zadań partii mogą samodzielnie podejmować uchwały dotyczące ich środowiska i terenu działania.

Poważne novum znajdujemy w artykule statutu o klubie poselskim PZPR w Sejmie. Generalnie ma on (jak i dotąd) kierować się linią partii, ale jego członkom należy pozostawić szerokie pole do inicjatywy i wystąpić zgodnych z interesami socjalistycznej Polski.

Te i inne wnioski zawarte w poprawkach do Statutu można scharakteryzować następująco: partia ma szansę stać się rzeczywiście demokratyczną organizacją najbardziej świadomych politycznie robotników oraz przedstawicieli innych grup społecznych. Umacniać się będzie system kolegialnego kierowania partią i coraz bardziej odchodzić od wszelkich tak szkodliwych tendencji do przywództwa nie podlegającego kontroli i krytyce mas partyjnych.

Znalazły się w omawianych dokumentach stanowczo sformułowane żądania POP, aby skończyć z wszelkimi formami skrupowania przy wyborze wszelkich organów partyjnych. A zatem proponuje się, aby wybory były z a w s z e tajne, także przy elekcji I sekretarza KC, Biura Politycznego, Sekretariatu KC, a w terenie — analogicznych ogniw wykonawczych.

Za ważny krok na drodze demokracji należałoby uznać wprowadzenie do projektu zmian statutowych zasady rotacji ze sformulowaniem, iż tę samą funkcję z wyboru można nieprzerwanie pełnić nie dłużej niż dwie kadencje. Tego domagano się p o w s z e c h n i e w dotychczasowych debatach. Dlatego za zgoda dziwny należy uznać dalszy tekst propozycji zakładający, że w poszczególnych przypadkach zjazd, konferencja lub zebranie partyjne mają prawo podjąć decyzję o możliwości kandydowania na następną kadencję. Przypuszczam, że tego rodzaju obchodzenie rotacji stwarza z góry groźbę dla samej zasady. Naszym dążeniem winno być, aby na wszystkie kierownicze stanowiska w partii w sposób naturalny przechodzili nowi działacze, zaś poprzedni niech odchodzą godnie, zachowując szacunek partii i nie tracąc szans na dalszą aktywność publiczną.

Rotacja władz partyjnych, a także aparatu etatowego — to jeden z kluczowych mierników dynamiki partii, nowatorstwa, stałego postępu w działaniu. Warto w tym miejscu przypomnieć szereg niebezpieczeństw wynikających z konserwatywnego podejścia do aspiracji i żądań mas partyjnych. W okresie kryzysów lat 1956, 1968, 1970 pojawiały się w partii różne dewiacje ideowo-polityczne. Partia na ogół stanowczo zwalczała niebezpieczeństwo rewizjonizmu i socjaldemokratyzmu. Stale podkreślano, i słusznie, konieczność koncentracji sił partii, jedności, mówiono o tym, że mamy być partią c z y n u, a więc o partią na centralizmie demokratycznym, na świadomej dyscyplinie.

Te leninowskie zasady nie tracą waloru i dzisiaj. Stają się nawet jeszcze bardziej niż kiedykolwiek aktualne na tle niezwykle ciężkich warunków gospodarczych, które poprawić można wyłącznie

w s p ó l n y m działaniem wszystkich Polaków pod mądrym, nowocześniejszym przywództwem partii. Ale dlatego niezbędne jest dzisiaj stanowcze odrzucenie konserwatywnego nastawienia w jej szeregach. Nie w każdym środowisku dostrzegano tę potrzebę. Jest jeszcze dużo nadziei na „przećkanie” ciężkich czasów i powrotu do „n o r m a l n e g o s t y l u działania”.

Jeżeli zastanawiamy się, jaka ma być partia po IX Zjeździe, to przede wszystkim wykarzcować z niej powinnismy przejawy wsteczności. Bardzo mnie zaniepokoiło wyczytane w jednym z biuletynów partyjnych stwierdzenie, powtórzone z ocen zrodzonych w poprzednich kryzysach, iż „konserwatyzm w partii jest mniej groźny, ponieważ nie ma naturalnej bazy społecznej”. Takie p o b l a ż l i w e spojrzenie na to zjawisko świadczy o tym, że autorzy podobnych stwierdzeń nie zrozumieeli z historii ostatnich trzydziestu sześciu lat naszej partii. Przeciwnie konserwatyzm, który tak chętnie stroi się w toę partyjnej przynajmniej, kilkakrotnie już doprowadził do nieliczenia się z obiektywnymi prawami rozwoju gospodarczego, społecznego. Zawsze łączył się z doktrynerstwem, lekceważeniem nauki, nastroszeniem robotników, chłopów polskich, inteligencji.

To przecież z konserwatywnej mentalności zrodził się autokratyzm i woluntaryzm, tłumienie krytyki i demokracji, co z a w s z e doprowadzało kraj do załamania ekonomicznego, a partię do utraty zaufania własnej klasy i narodu.

Perspektywa partii po IX Zjeździe — to powrót do leninowskiej koncepcji awangardy czujnej, ale też zdecydowanie odrzucającej balast konserwatyzmu i dogmatycznego myślenia.

LECH WINIARSKI



### PRZEMYSŁ

„Miłość grupowa jako wynik frustracji autogennej implikowanej przez bariery cywilizacji” — prelekcja doc. Andrzeja Pocięznego (z przekroczeniem) — (I IV, godz. 18 ZCKR).

Spotkania z okazji Dni Ligi Ochrony Przyrody (I, 3 i 4 IV, godz. 18, Klub MPIK).

Wieczór poezji okresu okupacyjnego (3 IV, godz. 17, DKK).

Spotkanie w Klubie Malucha — bajki, konkursy, filmy (3 IV, godz. 18 ZCKR).

„Przygody Rumejsa” w wykonaniu Teatru Laiki i Aktora „Kacperka” (5 IV, godz. 18, DKK).

Kino naszego osiedla prezentuje film prod. franc. „Wierna żona” (6 IV, godz. 18, ZCKR).

„Plastyka przemysła w latach 1900 — 1970” odczyt mgra Cezareusza Kotowicza (7 IV, godz. 17, Muzeum Okrękowe).

Koncert fortepianowy Tadeusza Kerner (7 IV, godz. 18, Klub MPIK).

„Święto narodowe Węgier” — wystawa (Klub MPIK).

### JAROSŁAW

„Jak żyć” — film prod. pol. (3 IV, godz. 17.30, DKF przy MOK).

Poplenerowa wystawa członków Klubu Amatorów Plastyki z Przemysła i Jarosławia „Zakopane 81” (MOK).

### PRZEWORSK

V Salon Przemyski (najlepsze rzeźby i grafiki 1980) — wystawa (MOK).

„Sieniawa w obiektywie” — wystawa fotograficzna (MOK).

Dorobek gospodarczy Czechosłowacji — wystawa (MOK)





## POWITANIE WIOSNY

Przemyska młodzież, m. in. harcerze ze szkół podstawowych nr 1, 3, 14 i 15, a także uczniowie młodszych klas SP nr 4, tradycyjnym zwyczajem pożegnali wiosnę, topiąc w nurtach Sanu symbol zimy — Marzannę. Płynącą ku morzu kukłę żegnano radośnie, śpiewając wesołe piosenki: „Słońce jaśnień świeci, idą dni radosne, topimy Marzannę, a witamy wiosnę...”.

Fot. TZ i RP



**I**STOTNYM WARUNKIEM szybkiego uporządkowania naszej gospodarki, przywrócenia jej efektywności i dalszego rozwoju jest stałe doskonalenie kwalifikacji kadr kierowniczych. Bowiem od ich postawy, poziomu wiedzy zawodowej oraz operatywności zależeć będzie w dużym stopniu powodzenie wprowadzanej w życie kompleksowej reformy gospodarczej, która — jak dobrze wiemy — jest podstawowym warunkiem wyjścia z krytycznej sytuacji.

Przygotowaniu kadr kierowniczych, podnoszeniu ich kwalifikacji i umiejętności trafnego decydowania, a także wymianie wspólnych doświadczeń z zakresu form, metod oraz stylu organizacji i zarządzania — służy m. in. działalność **TOWARZYSTWA NAUKOWEGO ORGANIZACJI I KIEROWANIA**.

1 kwietnia minął pierwszy rok działalności przemyskiej delegatury Oddziału TNOiK w Rzeszowie, skupiającej już 16 kół, liczących 412 członków. Działają one w: „Merze — Polnej”, „Sanwili”, „Faninie”, WPBK, OKM, Zjednoczeniu PPKR i Wojewódzkim Związku Spółdzielczości Pracy w Przemysku, w „Jaranie”, Hucie Szkła, WPGKiM i Oddziale PKS w Jarosławiu, przeworskiej „Vistuli”, radymniańskim POM i PBRol-u oraz w Zakładzie Maszyn Budowlanych w Lubaczowie gdzie też zawiązał się pierwszy w regionie Klub Dyrektorów (wkrótce powinny rozpocząć pracę kluby w Przemysku, Jarosławiu, Przeworsku i Radymnie).

Odkryto się dotąd kilkadziesiąt spotkań i dyskusji, odczytów i prelekcji (prowadzonych

m. in. przez pracowników rzeszowskich uczelni), poświęconych zasadom organizacji pracy, zarządzania przedsiębiorstwem, nowym osiągnięciom w systemie kierowania oraz roli kadry kierowniczej w przedsiębiorstwie. Nawiązano współpracę z ZW ZSMP i przeszkolono własną kadrę, która zajmie się prowadzeniem specjalistycznych kursów organizowanych przez delegaturę.

## KADRY DLA REFORMY

Aktualnie we wszystkich kółach TNOiK toczy się dyskusja wokół problemów reformy gospodarczej, pod kątem jej oddziaływania na macierzysty zakład pracy. M. in. jarosławscy transportowcy z PKS omawiali sposoby poprawy efektywności gospodarowania poprzez zmniejszenie kosztów materiałowych, usprawnienie przewozów towarowych i lepszą wydajność pracy. W „Vistuli” mówiono o konieczności ściślejszego powiązania działalności koła TNOiK z pracą zakładowej organizacji partyjnej i związkowej. Przygotowując bieżącą działalność szkoleniowo-odczytową wzięto pod uwagę m. in. problemy organizacji pracy, produkcji i stanowisk roboczych w zakładzie.

Istotne zmiany zaszły w życiu Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Komunalnego, gdzie z inicjatywy zakładowego koła TNOiK zorganizowano (w Przemysku i Szówsku) półroczne szkolenie kadry kierowniczej z zakresu nowego systemu ekonomicznego. Ponadto temat „reforma gospodarcza” jest treścią szkolenia całej 700-osobowej załogi przedsiębiorstwa. Dzięki niemu — po szerokiej konsultacji — wprowadzono pewne innowacje w działalności firmy. Postanowiono np. przyjmować do realizacji tylko takie prace, które posiadają kompletną dokumentację techniczną i zapewnione w całości środki produkcji. Dzięki temu w br. wprawdzie zmniejszy się liczba realizowanych zadań, ale powinno przybrać na sile tempo prac i poprawić się terminowość ich zakończenia.

Szczegółowa analiza zatrudnienia pozwoli natomiast na efektywniejsze wykorzystanie kadr, zaś obarczenie odpowiedzialnością przedstawicieli niższych szczebli organizacyjnych umożliwi właściwszą niż dotychczas ocenę przydatności pracowników. Celem powszechnego szkolenia załogi WPBK jest również uczulenie każdego z jej członków na daleko większą niż dotąd odpowiedzialność za wykonywaną pracę na każdym stanowisku. Po szerokiej dyskusji wprowadzono korekty organizacyjne w strukturze przedsiębiorstwa, co powinno zaowocować lepszą funkcjonalnością i rentownością.

ZB

## PANORAMA KULTURY CZECHOSŁOWACJI

W dniach 17—23 marca w naszym województwie trwała „Panorama Kultury Czechosłowacji” — już trzecia z kolei — zorganizowana przez Czechosłowacki Ośrodek Kultury i Informacji w Warszawie oraz Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Przemysku.

Mieszkańcy Przemysła, Jarosławia, Przeworska, Lubaczowa, Kańczugi i Horyńca mieli okazję zapoznać się z dorobkiem kultury i osiągnięciami gospodarczymi sąsiadów zza południowej granicy — oglądając wystawy, uczestnicząc w koncertach, przeglądach filmów, quizach i spotkaniach.

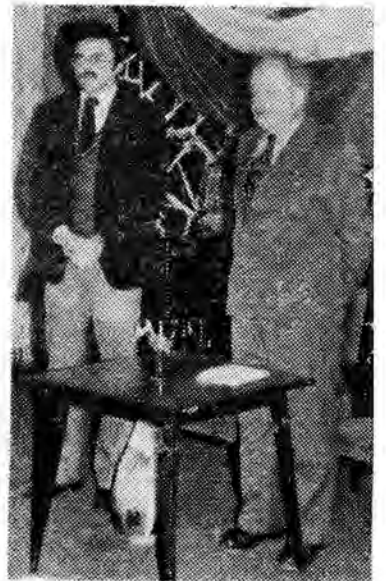
W przemyskim Muzeum Okręgowym zorganizowano wystawę sztuki ludowej Słowacji, autorstwa dr Gabrieli Horvatkovej, pt. „Dary miłości”. Na ekspozycję złożyły się przede wszystkim kijanki: przedmioty ozdobne z drewna, które spełniają nie tylko funkcję użytkową (stosowane przy praniu, prasowaniu mokrej bielizny, obijaniu lnu i młóceniu zboża) ale także magiczno-estetyczną (chłopcy wręczali je swym wybrankom w dniu Lucji: obecność kijanki podczas zaślubin miała spowodować narodzin dziewczynki). Do ciekawszych należała także zorganizowana w przemyskim BWA wystawa znakomitego rysunku satyrycznego pism „Dikobraz” i „Rohac” oraz mieszcząca się w jarosławskim MOK — Wystawa Plakatu Filmowego.

Ogromnym powodzeniem cieszyły się sprzedawane na kiermaszu w KMPiK w Przemysku czeskie wyroby ze szkła, które rozeszły się dosłownie w ciągu kilku godzin mimo dość wysokich cen (300—600 zł sztuka), a także maskotki i za-

bawki — pacynki. Nabywców znalazły także płyty „Supraphonu” z nagraniami muzyki poważnej i rozrywkowej oraz wydawnictwa albumowe, które jednak „idą” w mniejszym tempie.

Niekłamanym zachwytem publiczności wzbudziły występy zespołów muzycznych — szczególnie duetu akordeonistów w składzie Vaclav Bomba i E. man Jankovski. Muzycy ci, wykonując na prezentujących ciekawe możliwości brzmieniowe akordeonach elektronicznych popularne melodie światowego repertuaru, dostarczyli słuchaczom niezapomnianych wrażeń. Podobal się także Zespół Pieśni i Tańca „Olšava” z Uherskiego Bródru, który ma na swym koncie liczne występy zagraniczne, nie tylko w Europie. „Olšava” zaprezentowała liczne melodie ludowe i tańce, które przypadły do gustu naszej publiczności — zarówno tej starszej jak i młodszej. Miłym gestem pod adresem polskiej publiczności było wykonanie dwóch melodii z repertuaru „Mazowsza”.

(bar)



Osiągnięcia gospodarcze CSRS omówił w przemyskim empiku doc. dr Jaroslav Kržík, wykładowca Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Pradze (na zdjęciu drugi z lewej).



Instrumentaliści zespołu „Olšava”.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



## Z „PRZYSZŁOŚCI” NA RYNEK

Spółdzielnia Rzemieślnicza „Przyszłość” w Przemysku, dostarczy w tym roku na rynek m. in. poszukiwane przez rolników przypony dla bydła i motyki, a także klanry budowlane, kapsułownice do butelek (dla wytwórni wód gazowanych), bogaty zestaw fajek, młynki do orzechów, patery pod torty, taborety kuchenne, łódeczka dziecięce, ozdobne kwiatniki, sprzęt oświetleniowy i poszukiwane cyrkle szkolne z podziałką. Rozwija się produkcja akcesoriów motoryzacyjnych. Obok „nowości”, jaką są zestawy kluczy samochodowych, spółdzielcy uruchamiają wytwarzanie błotników do „Ursusa”.

Ogółem łęgocznica oferta „Przyszłości” opiewa na ok. 46 mln zł. Na targach wiosennych w Poznaniu wystawiono 75 różnorodnych wzorów za 17 mln zł.

(bz)

— Masz coś na zakąskę?  
— Tak. Trochę optymizmu...

Rys. E. KMIECIK





*Fraus est celare fraudem...*

Sentencja powyższa, jak złośliwy chochlik, wcisnęła się pod pióro i tkwić tu będzie niecierpliwą nutą dialogu. W istocie, ukrywanie oszustwa jest oszustwem — i to tym większym, że wielu niezrozumiałych (a może celowych) postanowień najlepiej nawet dobranym paragrafem, zramolała mocno uchwałą przelonić się nie da. Konglomerat większych i mniejszych grzeszków — wcale nie pierworodnych — rzucił niemily cień, który w miarę upływu czasu wydłuża rozbabraną paletę ludzkich ślów i zadrażnień. Najtrudniejsze jednak będzie ustalenie prawdy, która skrzętnie kryje się gdzieś w mokradłach i lasach Roztocza, w różnych wersjach krąży po okolicy złośliwa plotka.

**P**ŁAZÓW — ta niewiele ponad 100 numerów licząca wioska w gminie Narol, jest obecnie kipiącym trygłem nieustających swarów, sąsiedzkich nienawiści i niebezpiecznym siedliskiem zła, które jątrzy dotychczasowy spokój gospodarskich zagrod. Powód jeden, ale za to ogromnie ważki i dominujący — komasacja. Dodajmy od razu, że wbrew woli miejscowej ludności narzucona odgórna decyzja

władzy, przez nią przeforsowana i doprowadzona — jak się wydaje — do nieszczęśliwego końca. Zaiste, wielce to niefortunny final, o czym świadczy ten codziennie wystający tłumek ludzi przed drzwiami wiejskiej świetlicy, gdzie rozstrzygają się i wyjaśniają zamgmatwane sprawy scaleniowych dziwolągów

Tkwią więc całymi dniami przed „rodziwą Mekką”, gdzie

wyłożono listy i opasłe tomy ksiąg katastralnych, w których zawarte są krzywdzące — w ich najgłębszym przekonaniu — decyzje, przed którymi (jak im oznajmiono) odwołania nie ma.

Tropem skargi i żalem wypełnionego listu, jaki nadszedł do naszej redakcji odwiedziłem tę miejscowość „zbuntowanych” ludzi...

„Skreślałam do was te słowa — pisze w imieniu poszkodowanych z Płazowa i Rudy Różanieckiej MIECZYSLAW SWISZCZ — z nadzieją, że pomożecie rozstrzygnąć bardzo przykrą sprawę. Od dłuższego czasu zarówno ja, jak i bardzo wielu innych obywateli są prześladowani przez naczelnika gminy w Narolu. Zwracaliśmy się o pomoc do wojewody i ministerstwa, ale nie nie pomogło (...). Władze narzuciły nam scalenie gruntów wbrew naszej woli (...). Komasacja trwała dwa lata (...). Teraz ludzie płaczą, wielu dostało szoku nerwowego, a jedna kobieta zwariowała (...). Pan naczelnik o wszystkim wiedział, bo wpłynęło bardzo dużo skarg, ale on jest głuchy na nasze prośby i tylko straszy kolegium, grzyboną i sądem (...).”

Z dalszej treści listu dowiadujemy się, że „to dnia 10 grudnia 80 roku przyjechali do nas przedstawiciele władz i biura geodezji z Przemysła z inż. Józefem Gradem, który scalenia przeprowadzał i zaczął podpisywać, żeby zatwierdzić komasację. My byliśmy przeciwni temu szelmostwu. Opuściliśmy salę w jednej chwili i do podpisania nie doszło. Wtedy zaczęły się prawdziwe tortury, a mnie ukarano aresztem za to, że stanąłem w obronie ludności (...). Piszę te słowa z wielkim żalem i ufam, że się tą sprawą zainteresujecie i pomożecie nam, o co bardzo proszę (...).”

Zarzut jakiego zawierał list w burzliwych rozmowach płazowian nabrały jeszcze ostrzejszego wymiaru. Ta wypełniona po brzegi sala, nerwowe gesty kobiet i mężczyźni niezadowolonych z zapadłych orzeczeń scaleniowych, prześciganie się w oskarżycielskich wywodach, żal i autentyczne łzy w wielu oczach, mówiły wiele — bardzo dużo...

— Na komasacji skorzystali tylko meliczni — wołano ze wszystkich stron i kątów świetlicy. — Mieli mi przydzielić ziemię blisko — skarży się rencista BRONISŁAW KOSTRZYCKI, sterany pracą i życiem człowiek — a okazało się, że dali, ale 4 km od mojego domu. Jest nas kilku rencistów i tak nas skrzywdzili... — Miałam 1/2 ha ziemi — wtrąca LUCJA MAZUR, również ren-

cistka — a teraz dostałam ugor, który trzeba rekultywować, żeby coś na nim wyrosło. Kto mnie starej w tym pomoże? — Utrzymuję dożywno dwie 80-letnie staruszki — zwierza się z żalem JANINA GELMUDA. — Przy scaleniach zabrano im orną ziemię, a w zamian otrzymali podmokłą łąkę i część nieużytków. A przecież one też muszą z czegoś żyć...

I tak można by w nieskończoność. Skarg i żalów jest bardzo dużo. Nie sposób zresztą, chociaż w części, o wszystkich wspomnieć. W miarę upływu czasu, to bardzo szybko zaimprowizowane „zebranie”, przekształciło się w jeden wielki zgilek rozdrażnionych ludzi, przeklinających wszystko i wszystkich, a najbardziej geodetę i naczelnika gminy HENRYKA NOWOSWIATA.

Wiele cierpkich i jakże gorzkich słów wypowiedziano pod adresem mgra inż. JÓZEFA GRADA, który mierzył i scalał płazowską ziemię.

Niepokoją bardzo — szczególnie w obecnej sytuacji — skłócenia środowiska i ferment wśród ludzi, a przede wszystkim mniej lub bardziej uzasadnione pretensje do władzy i urzędu. Nie jest bowiem tajemnicą, że gdy zawini jeden człowiek, to w nerwowej atmosferze tłumy winą obarcza się wszystkich, z systemem społecznym włącznie. Nic bardziej niedorzecznego i bzdurnego, o czym każdy, choć trochę myślący człowiek wie, nie powinien, a ziarna od plewy rozróżnić...

Przykład Płazowa jest tego dowodem. Dobrodziejstwa scalenia ziemi nikt rozsądny podważać chyba nie będzie. Można mieć, co najwyżej, zastrzeżenia do sposobu i metod ich przeprowadzania, czy wyboru wsi. Ale to również sprawa fachowców i odpowiednich w tej materii ustaw i ustaleń, które, jak się wydaje, w wielu wypadkach są przestarzałe i niezyciowe. Niezadowolonym płazowianom też powiedzieć trzeba żeby wiedzieli — że ich ziemia była bardzo rozdrobniona. 409 działek Państwowego Funduszu Ziemi i 1358 gospodarstw indywidualnych. Po scaleniu, mimo wszystko pozostało jeszcze 1133. Mniej co prawda, ale tajemnicą geodetów będzie, dlaczego jeszcze tak dużo... Podobna zresztą sytuacja jest z drogami, których obecnie jest dużo więcej niż przed scaleniem gruntów, bardzo krętych i wydłużonych, że trudno na własne pole trafić.

Trafiono natomiast, i to bez pudła — przy wytyczaniu dróg

— w stodołę FRANCISZKA KOSTRZYCKIEGO, który rad nierad zmuszony był ją rozebrać.

— Prosiłem, zaklinałem — żali się gospodarz — że mam dobrą i dużą stodołę, a szczególnie dogodny do niej wjazd, ale nie nie pomagają. Pan geodeta kazał mi snopki rękami nosić, albo przenieść ją w inne miejsce, bo tu droga być musi. Cóż miałem zrobić — rozebrałem... Ale kto wróci mi kosztą z tym związane?

Jak więc widać — było i jest nadal wiele spraw i sprawek, które denerwowały ludzi, gdyż były dla nich co najmniej niezrozumiałe, a w wielu wypadkach krzywdzące. Czas pokaże, kto tu zawinił najbardziej i kto z komasacji w Płazowie będzie zadowolony, a ilu ludzi pozostanie jej największymi wrogami... Pewnie, że w tego rodzaju poczynaniach — zwłaszcza gdy nakazane są odgórnie — muszą i będą zawsze występować niesnaski i zadrażnienia. W grę wchodzi również mentalność ludzi, ich od lat przywiązanie do swojej ojcowizny i ziemi. To wszystko, a szczególnie najmniejsza nawet uchybienie przy tego rodzaju scaleniach, wywołują niezdrowe domysły, dyskusje i niepotrzebne polemiki.

— Komasacja w Płazowie kosztowała około 400 tys. zł — informuje dyr. Wojewódzkiego Biura Geodezji i Terenów Rolnych w Przemyslu MARIAN KASZYCKI. — Przeprowadzona była od strony technicznej i gospodarczej bez żadnych zastrzeżeń. Przy tego rodzaju pracach muszą jednak i występować pewne nietożsamości, czasem nawet ze szkodą dla rolnika. To nie od nas zależy, ale głównie od warunków terenowych danej okolicy. Jak się orientuje, prawie 70 proc. ludzi przyjęło z zadowoleniem dokonane scalenia, a że przy okazji ktoś został pokrzywdzony, to już inna sprawa i zupełnie osobny temat...

No właśnie. W Płazowie — takie odniosłem wrażenie — ludzie są innego zdania. Powiedzieli wręcz, że wychodzą do pracy na swoje, od lat użytkowane zagony i nic ich nie obchodzi ustawy czy ostre zakazy. Takich gospodarzy (niezadowolonych) jest ponad 30-ciu i z naszego rachunku wynika, że to ogromna większość. Co będzie, jeśli rzeczywiście postąpią tak, jak zapowiedzieli? Tym bardziej że wiosna i pole uprawić trzeba, bo to najpilniejszy rolnika obowiązek. Czyżby znowu przekorne bezprawie legalizować umowną i cichą zgodą...?

(bro-niec)

## PIECZARKI Z... FORTÓW

Półtora roku temu pisząc o Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Nizinach, informowaliśmy o zamiarze przystosowania starych fortów w Duńkowiczkach do produkcji pieczarek. Prezes Antoni Cieszyński powiedział nam wtedy, że „pieczarkarnia ruszy za dwa lata”.

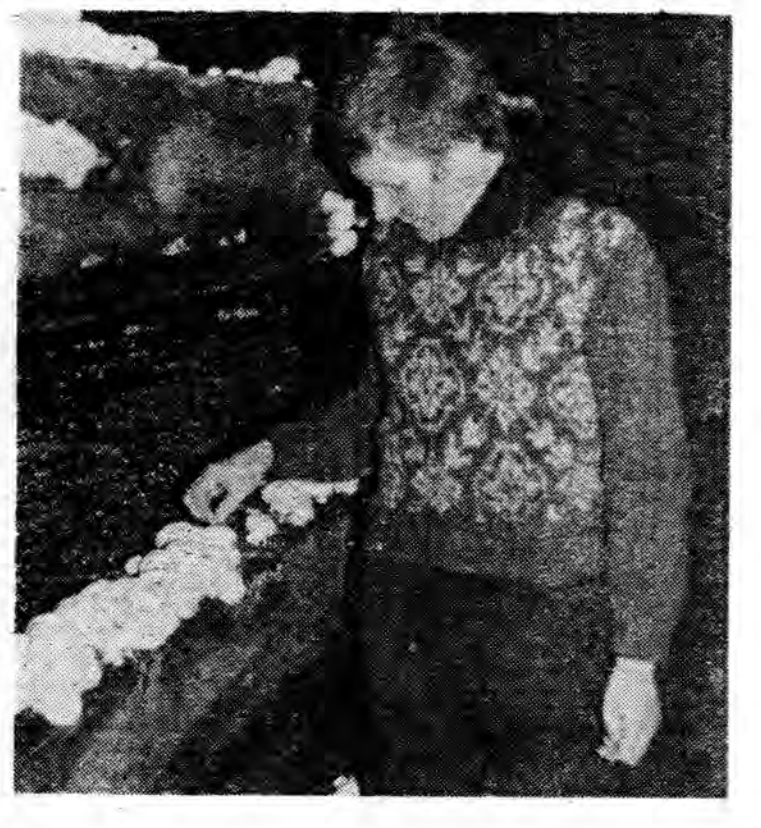
Inicjatywa spółdzielców spotkała się z poparciem władz. Przyszli im z pomocą także żołnierze. Spółdzielcza ekipa remontowo-budowlana wykonała prace szacowane na około 7 mln złotych. To samo zadanie realizowane w systemie zleconym kosztowałoby trzy razy tyle i na pieczarkę przyszedłoby długo jeszcze poczekać.

A tymczasem zbiór pierwszych grzybów odbył się już 20 marca br. i był udany. Dwie komory już owocują, w dwóch następnych rozsiano grzybnie, dwie kolejne są w przygotowaniu. W najbliższym czasie pieczarki uprawiane będą w 16 komorach, na powierzchni 2000 m kwadratowych. Roczna wielkość produkcji wyniesie około 40 ton. Poniesione nakłady amortyzują się w krótkim czasie.



Te cztery — zrosnięte korniszami — pieczarki ważyły 137 dekagramów.  
Fot.: T. ZIEMBOLEWSKA

Kierownik pieczarkarni Maria Zebrowska (absolwentka Wyższej Szkoły Rolniczej w Lublinie) ogląda wschody pierwszych pieczarek.





**Od** DEUŻSZEGO JUŻ CZASU, liczne sondże oraz głosy rolników, a zwłaszcza hodowców bydła, potwierdzały **niepokojący spadek mleczności krów**. Z wielu też rejonów naszego województwa sygnalizowano, na różnych naradach i zjazdach rolniczych, **niebezpieczne zjawisko wyjąłowania bydła mlecznego**, a jako główny powód podawano małą skuteczność zabiegów inseminacyjnych. Zjawisko to urasta już do problemu.

Sztuczne zapładnianie krów (choć z niemałymi oporami ze strony hodowców) przyjęło się, upowszechniło i obecnie są tego pozytywne efekty. Idzie tu szczególnie o poprawę, ujednoczenie lub umiejętne krzyżowanie ras, co poszerzyło cechy użytkowe naszego bydła. Nie bez znaczenia jest niemal zupełna likwidacja zakaźnych chorób, a przede wszystkim gruźlicy. Pozytywów tych odnotowaliśmy o wiele więcej.

Dlaczego więc słyszy się ostatnio głosy mocno krytykujące zabiegi inseminacyjne, domagające się wręcz wprowadzenia na wieś rozplodników — jako warunku wpływającego na szybszy i lepszy rozwój hodowli?

Nie wnikając w naukowe uzasadnienia, czy ogólniejsze wywody w tej bardzo skomplikowanej materii — przytoczmy kilka niebagatelnych przykładów.

Mówi znany hodowca zarówno teoretyk jak i praktyk — STANISŁAW GIŁOWSKI z Łowic, który swoją wzorowo prowadzoną oborę ma pod stałą kontrolą hodowlaną.

— Mam 6 krów mlecznych, rasy czarno-białej nizinniej. Od lat zapładniano je sztucznie i nie było z tym większego problemu. Ich potomstwo było zdrowe i silne. Niepowodzenia — moim zdaniem — zaczęły się od chwili wprowadzenia przy zabiegach inseminacyjnych mrożonego nasienia. Od tego czasu notuję systematyczne jałowienie mojej obory. Najgorsze jest to, że na rzeź z konieczności idą sztuki najwartościowsze, dające rocznie 5 tys., a nawet więcej litrów mleka. U innych krów — nie zacielenych w porę — mleczność spadła nawet do połowy. Żeby uratować stado, korzystam z fachowej pomocy lekarza weterynarii. Jaki to przyniesie efekt, nie wiem... Sądzę, że — nie likwidując punktów sztucznego unasienniania — konieczne jest wprowadzenie rasowych rozplodników, tym bardziej teraz, gdy wypadki jałowienia krów powtarzają się coraz częściej...

Podobny, tyle że gorszy w skutkach przykład można przytoczyć z Boratyna, gdzie specjalizująca się w hodowli bydła mlecznego JANINA ZAKRZACKA zmuszona była wymienić — przeznaczając je na ubój — całe stado matek. Co ważne, przed wyjąłowaniem nie uratowało krów nawet długie i uciążliwe ich leczenie.

Tego rodzaju negatywów

szartycznego unasienniania można by podać o wiele więcej. Wydaje się jednak, że problem jest bardziej skomplikowany. Naturalne zapładnianie krów, mimo wszystko wpływa korzystnie — chociaż nie decydująco — na rozwój hodowli, a przede wszystkim w sposób zasadniczy hamuje jałowienie obór. Dowodem choćby gmina Narol, gdzie (za zgodą Wydziału Rolnictwa Urzędu Wojewódzkiego) hodow-

bydła, a krów wysokomlecznych w szczególności.

Mizerne, słabo wyrosnięte sztuki — głównie jałowki — nigdy nie będą dobrymi matkami, choćby nawet w naturalny sposób zapłodnione. Przyczyną tego będzie zawsze złe, jednostronne i ubogie w składniki mineralne żywienie — już od pierwszych dni życia cielęcia, aż do wieku dojrzałego. W normalnych warunkach op.

bardzo mało, a ich jakość (np. siano) jest bardzo zła.

Nie sposób odmówić racji fachowcom, chociaż i w tym wypadku nasuwają się pewne skojarzenia i refleksje. W rozważanym temacie, mimo wszystko jest wiele kontrowersji i nieodmówień. Rolnicy bowiem — bardzo często starzy i doświadczeni hodowcy — mają również swoje argumenty, których bagatelizować nie wolno. — Do-

praktyce, że jałowki zawsze pokrywane są buhajami. Przy czym istotne jest również to, że rozplodnikami są osobniki charakteryzujące się małym wzrostem ciała — najczęściej jest to rasa mięsna tzw. aberdeen — angus. Pierwiastki wówczas mają o wiele lżejszy poród i nie uszkadzają przy tym narządów rodnych, co u nas, niestety, bardzo często się zdarza.

Są wreszcie odnośnie inseminacji i w ogóle hodowli, realne postulaty rolników:

\* Hodowca musi mieć szeroką i wszechstronną informację o cechach użytkowych rozplodnika, od którego pobierane jest nasienie.

\* Zabieg unasienniania powinien być przeprowadzony w optymalnym terminie, bardzo dokładnie, i w sterylnych wręcz warunkach.

\* Po trzech nieudanych próbach sztucznego zapłodnienia — krowa musi być skierowana na badania i leczenie.

\* Co dwa miesiące powinno się analizować wyniki inseminacji oraz efektywność leczenia jałowosci krów.

\* Hodowca powinien mieć możliwość wyboru inseminatora, bez ścisłego przestrzegania rejonów — jak to bywało do tej pory.

I jeszcze jedno. Sprawę inseminacji uregulowano przepisami, które w ciągu 26 lat w minimalnym stopniu nowelizowano, czy — jak wolałby rolnik — poddawano życiowym przeróbkom. A szkoda, bo zbierało się wiele w praktyce sprawdzonych wniosków, którymi od zaraz powinni zająć się fachowcy.

(bro-sza)

## PRAKTYKÓW WYŚŁUCHAĆ I TRAFNIE ROZSTRZYGAĆ

cy otrzymali 11 zarodkowych buhajów ze Stacji Hodowli i Unasienniania Zwierząt w Przeworsku. Nie zlikwidowano tam jednak punktów inseminacyjnych, które — jak się rzekło — są potrzebne, a w wielu wypadkach konieczne. Nie stać nas na razie na zakup i sprowadzenie odpowiedniej liczby bardzo drogiego rozplodników (średnio około 60 tys. zł za sztukę) i rozprowadzenie ich po wszystkich wioskach naszego województwa. Zresztą — jak wynika z doświadczeń i analiz — nie jest to wcale konieczne. Dokładnie i w optymalnym terminie wykonany zabieg — jak twierdzą znawcy przedmiotu — będzie zawsze skuteczny, pod warunkiem, że krowa jest zdrowa, dobrze utrzymana i racjonalnie żywiona. Czasem jednak w grę wchodzi naturalna niepłodność, której najlepszy fachowiec wyleczyć nie może, a winą obarcza się inseminatorów...

— Podstawą dobrej hodowli — jak twierdzi lek. wet. MAREK NIETRZĘBA z Radymna — jest żywienie, właściwa higiena, jakość, a nie ilość stada oraz jego odpowiednia selekcja. Nie wszyscy może wiedzą o tym, że przy nieracjonalnym i złym karmieniu, nawet zacielenie krowy może ponieść lub wręcz plód ginie w początkach swojego rozwoju. Ubiegłoroczne warunki były dla rolnictwa bardzo ciężkie. Mała ilość pasz, zła ich jakość, musiały złe wpłynąć na kondycję zwierząt i na ich płodność również. Jeśli hodowca nie zrozumie, że liczba sztuk w oborze (oby zawsze we wzorowo utrzymanej czystości) musi być uzależniona od zasobów paszowych w gospodarstwie, to nie może być mowy o wzroście pogłowia

krowa mleczna powinna zjadać dziennie ok. 40 kg pasz soczystych (kiszunki, buraki, brukiew), 7 kg dobrego siana oraz średnio 3—4 kg pasz trześciwych. Czy w obecnej sytuacji paszowej stać nas na to? I czy chociaż w przybliżeniu możemy zachować ustalone normy pokarmowe? Nie. Z całą pewnością nie, gdyż pasz — nawet słomy na ściółkę — mamy

brych wzorców hodowlanych — powiadają zgodnie — szukać trzeba nie u średniaków, czy nawet dobrych, ale u najlepszych. Mamy takie kraje, w których hodowla doprowadzona jest niemal do perfekcji. M. in. Holandia, Belgia, Izrael i Stany Zjednoczone. Amerykańscy farmerzy (nie zarzucając inseminacji) przyjęli np. zasadę w całości sprawdzoną w



Foto — AR



Decydujące znaczenie dla rozwoju produkcji zwierzęcej w każdym gospodarstwie ma prawidłowa organizacja produkcji pasz własnych. Im większy jest ich udział w żywieniu zwierząt, tym niższe są koszty produkcji. Powszechne uznanie zyskuje kiszonka.

Przy dobrym zakiszaniu straty składników pokarmowych są znacznie niższe niż przy innych sposobach konserwowania pasz. Dla przy-

kładu podam, że jeśli wartość rośliny w stanie zielonym przyjmie się za 100 proc., to wartość sporządzonej z niej kiszonki wyniesie 90 proc., a siana 65 proc. Przy suszeniu zielonek w złych warunkach atmosferycznych straty sięgają bowiem do 50 proc. Nato-

pokarmowa w stanie świeżym szybko maleje. W okresie letnim i jesiennym w niejednym gospodarstwie marnuje się wiele cennych zielonek z popiołów, traw łąkowych, liści z okopowych. Nadmiar tych pasz można zakisnąć i przeznaczyć dla bydła na okres zi-

Stanisław Bałcki z Makowiska. Trawę zbieraną przy pomocy sieczkarki pałowej, zwożono i układano równomiernie w silosie betonowym, dokładnie ubijając i spryskując acidolem w ilości 3,5 litra na tonę zielonki. Na wierzchu dało warstwę plew i grubą

winną zapach i zielonkawy kolor, mocno ubita (sprasowana, soczysta), krowy jadły ją z apetytem.

Swiadczy to o dobrym działaniu konserwanta, jakim jest acidol, jak też o dobrym sporządzeniu kiszonki, o czym

## DOBRA KISZONKA W KAŻDYM GOSPODARSTWIE

miast przy starannym zakiszaniu w szczelnych silosach i przy stosowaniu dodatków konserwujących straty są nieznaczne i wynoszą około 50 proc.

Do kiszenia możemy przystąpić już na wiosnę. Doskonale nadaje się do tego żyto popiołowe, którego wartość

my. Kiszonki są bogate w witaminy, a żywienie nimi zwierząt upodabnia zimowe żywienie do letniego.

W roku ubiegłym do przygotowania kiszonki z trawy łąkowej z dodatkiem acidolu jako pierwsi w rejonie jarosławskim dali się przekonać Andrzej Sowa z Węgierki i

warstwę ziemi, którą również ugnieciono.

Jeden z gospodarzy twierdził, że widział już kiszonkę z traw łąkowych, ale krowy tej paszy nie chciały jeść. Dlatego zimą, kiedy zaczęto skarcić tę kiszonkę, przeprowadzono pokaz raz jeszcze. Zainteresowanych rolników było bardzo wielu. Kiszonka miała

przekonali się niezdecydowani rolnicy obecni na pokazie, nabierając zaufania do tego sposobu konserwacji pasz. Dzięki temu w wymienionych wsiach kiszenie traw winno wyjść w bieżącym roku z fazy prób i pokazów do szerszego stosowania.

Oprac. inż. EDMUND BUREK





Z okazji (bo u nas niezgoda nie robi się bez okazji) 1 kwietnia przedstawiamy PT Czytelnikom nowe wydanie „Kuriera PA”, który zawiera dość świeże jeszcze doniesienia z kraju i ze świata, nadesłane nam przez naszych donosicieli. Jednocześnie informujemy, że wszelka zbieżność nazwisk, imion czy sytuacji jest całkowicie przypadkowa.

## NIE BĘDZIE KOLEJEK

Zlikwidowane zostaną kolejki przed niektórymi sklepami, w związku z likwidacją tych sklepów.

## KOMU PIOSENKĘ?

W plebiscycie na najlepszą piosenkę PRL, ogłoszonym przez spółdzielnię mieszkaniową, przy współpracy kombinatu budowlanego, jednogłośnie zwyciężył popularny utwór pt. „Gdzie jest mój dom”. Przy okazji gratulacje dla Jerzego Połomskiego, wykonawcy tej trochę już zapomnianej piosenki z lat 60-tych. (Inna rzecz, że wtedy to się jeszcze chciało śpiewać...)

## FATAMORGANA

Reporter „Kuriera Prima Aprilisowego”, który znalazł różne takie ukryte w terenie domki letniskowe, którym zima niestraszna, został poinformowany przez kompetentne czynniki, że uległ tzw. fatamorganie.

## DZIENNIK TVP

Był kiedyś — jak pamiętamy — „Wieczór z dziennikiem”, nazywany przez wsteczników postępu „godziną dobrobytu”. Od dłuższego czasu wyraz „wieczór” wypadł z dziennika TVP. Sam „Dziennik” jest ostatnio jakby ten sam, więc oczekuje się na dalszy postęp i np. „Noc z dziennikiem”, w miejsce emitowanych niekiedy późną porą niepotrzebnie strasznych socjalistyczne społeczeństwo filmów typu horror.

## NOWA STOŁÓWKA

W woj. przemyskim zostanie zorganizowana stołówka superdietyczna, która nie będzie jednak serwować dań, lecz służyć wyłącznie jako poradnia kulinarna.

## Nasza kuchnia

### BABKA CUKROWA

Składniki: kartki na cukier, babka i dziadek.

**Sposób przyrządzania.** Bierzemy cztery kartki cukru oraz babkę, którą wysyłamy do sklepu. Następnie bierzemy dziadka, którego wysyłamy do znajomych na wsi po masło, jajka, mąkę i śmietanę. Po szczęśliwym powrocie babki i udanym występie dziadka, całość mieszamy, po czym pieczemy w gorącym piekarniku.

Podajemy bez śmietany, gdyż dziadek śmietany nie pamiętał.

## SEKSUOLOG RADZI

Otrzymałmy kilka listów z pytaniem, kto obecnie kogo? Nasz seksuolog jest zdania, że teraz to już nie bardzo wiadomo, gdyż przeważnie jeden drugiego.

## KRONIKA ZMIAN PERSONALNYCH

Prezydent poszedł na wojewodę, a wojewoda nie poszedł na prezydenta. Tylko w banku mówi się o poważnych przesunięciach kadrowych.

## KSIĘGA PRZYSŁÓW POLSKICH

- Na złodzieju czapka gore, ale ręka rękę myje.
- Na pochyłym drzewie i rak ryba.
- Póty dzban wodę nosi, póki Kuba Bogu.
- Gołąbki same lecą do róz bez kółców.
- Kto pod kim dołki kopie, tam trzeci korzysta.
- Gdzie diabeł nie może, tam Zabłockiego wyśle.
- Psy szczekają, a fiaty-mi-rafiori jadą dalej.
- Nosił wilk razy kilka, lecz odszedł ze względu na zły stan zdrowia, bo tylko w zdrowym ciele zdrowy duch.

## NASZE WYWIADY

Z naszych wywiadów wynika, że nie ma o co pytać, to znaczy można pytać, tylko nie ma komu odpowiadać. Chodzi oczywiście o odpowiedzi autorytatywne.

## REDAKCJA PISZE — CZYTELNICY ODPOWIADAJĄ

Jak to właściwie jest z tymi dyplomami wyższych uczelni? Dlaczego nie odbiera się ich ludziom, którzy zdobyli je „sposobem”?

**Odp.** Jak żeśmy raz już zwalczali analfabetyzm, to nie ma po co do niego powracać.

## NOWE INWESTYCJE W PRZEMYSŁU

W najbliższym 5-leciu w Przemysku realizowane będą, podobnie jak w latach ubiegłych, nowe — niezwykle miastu potrzebne — inwestycje, wśród nich m. in. Fabryka Wagonów i hotel „Orbis”, które zanim jeszcze powstały — już zrosły się z miastem legendą.

## INNOWACJA W BUDOWNICTWIE ŻŁÓBKÓW I PRZEDSZKOLI

W woj. przemyskim zbuduje się nowe żłobki i przedszkola, z których korzystać będą — i to jest innowacja — ludzie w

podeszłym wieku, ci zresztą, którzy teraz baraszkują jeszcze jako niemowlęta oraz huśtają się (na huśtawkach) jako nie-dorośli.

Naszym zdaniem jest to i tak optymistyczny prognostyk.

## APEL KLUBU TWARDOGŁOWYCH

Zwracamy się — za pośrednictwem „Kuriera PA” — z gorącym apelem do społeczeństwa, aby wszelkie drogowskazy, które są zwrócone w stronę prawą, przekreślić na lewo. Nie obawiamy się ewentualnego błędzenia, które mogłoby z tego przedsięwzięcia wyniknąć, gdyż stoimy na stanowisku, że drogowskazy swoją drogą, a droga swoją.

## Ze sportu

### NIEPOROZUMIENIE

Wracając raz jeszcze do tzw. afery na Okęciu — czytelnicy „Kuriera PA” zapytują nas nadal, dlaczego zawieszono Bojka, skoro tylko Miynarczyk był na boisku?

Naszym zdaniem była to woda na młyn.

PS. Władzom PZPN przekazujemy serdeczne pozdrowienia od kibiców w NRD.

Kibice z Malty też nadesłali telegramy, ale nie do odszyfrowania, bo na kamiennych tablicach.

## OGŁOSZENIA DROBNE

● Biuro Usługowe „Sex” poleca usługi w zakresie usprawniania zakupów paniom, które zechcą skorzystać z przywileju nabywania towarów w sklepach poza kolejnością. Panie do lat 20 obsługujemy w pierwszej kolejności, a ponadto zwalniamy z opłat. Informacje: redakcja „Kuriera PA”.

● Sprzedam willę. Wiadomość: zakład karny.

● Imiona Edward Piotr zamienię bezinteresownie na Stanisław Wojciech. Przejorny.

● Dyplom wyższej uczelni zamienię na pieczarkarnię. Zaczniak.

Informacje zebrał i zapodał:

JAN MISZCZAK

# PRZYBYSZE Z KOSMOSU ODWIEDZILI JAROSŁAW

## (Sensacja na skalę światową)

Wczoraj o godz. 12 na Rynku jarosławskim wylądowało UFO. Dwóch osobników wysiadło z pojazdu i udało się do apteki, która mieści się w budynku należącym niegdyś do królowej Marysienki.

Obaj przybysze byli niskiego wzrostu, mieli skośne oczy i wystające kości policzkowe. Skóra na ich ciele była koloru zielonego (na podstawie ustnej relacji kierowniczki apteki i na jej odpowiedzialność). Nie bacząc na długą kolejkę, podeszli do okienka i poprosili panią magister o sprzedaż środków antykoncepcyjnych (stwierdzili, że posiadane przez nich nie nadają się do użytku w warunkach ziemskich) oraz dwóch opakowań UFO-mycyny à 0,3 mg w kapsułkach. Z uwagi na to, że jest to lek reglamentowany — pani magister zażądała recepty. Przybysze z kosmosu wręczyli receptę wystawioną przez ich lekarza pokładowego, ale kierowniczka apteki zakwestionowała ją w obawie, czy aby Wojewódzki Inspektor Farmaceutyczny nie będzie miał zastrzeżeń. W tej sytuacji ga-

ście z kosmosu zakomunikowali, że pragną nabyć powyższy antybiotyk za walutę wymienną. Po tym oświadczeniu kierowniczka zmieniła się ponoć nie do poznania. Zażądała, aby i środki antykoncepcyjne zostały zakupione za dewizy. Wtajemniczeni twierdzą, że pani magister wymieniła całe swoje pobyry na tę walutę. Dowodem na to ma być ponoć fakt, że osobiście, dokonywała wpłaty w kasie. Złośliwi mówią nawet, że kierowniczka apteki planuje nową podróż za granicę. Niektórzy pozieleńieli z zazdrości (czyżby wpływ promieniowania emitowanego przez „ludzików”?).

Osobiście mam za złe pani magister, że nie poprosiła pasażerów UFO o pozostawienie recepty na pamiętkę, jako koronnego dowodu dla nielicznych zresztą, niedowiarków.

Po załatwieniu wszystkich formalności przybysze pozaziemscy udali się do pojazdu i szybko zniknęli za horyzontem.

Trudno w tej chwili ocenić, jakie znaczenie będzie miała dla farmacji polskiej i jej pozycji w świecie ta pierwsza wizyta przybyszów z kosmosu w jarosławskiej aptece. Czy będzie to wydarzenie naukowe czy

tylko quasi-naukowe? Przyszłość pokaże.

Wydarzenie ma różnorakie reperkusje. Wszyscy pacjenci przez snobizm wykupują lekarstwa tylko w aptece w Rynku. Stworzyło to dla dyrekcji „Cefarmu” dodatkowy problem... kosmiczny. Nastąpiła konieczność przetrzeźwienia części personelu z pozostałych aptek do tej placówki oraz poszerzenia jej, i to znacznie, pod względem lokalowym.

Według dobrze poinformowanych źródeł — następny przyjazd gości z kosmosu spodziewany jest 1 kwietnia przyszłego roku.

Władze miejskie, licząc się ze znacznym napływem do Jarosławia farmaceutów z całego świata, błyskawicznie podjęły decyzję budowy nowego hotelu, który otrzymał ma nazwę „Prestiżowiec”. Przybycie kosmitów i zapowiedziana ich wizyta w roku przyszłym wywołały znaczne ożywienie we wszystkich dziedzinach życia. Poprawiło się nawet zaopatrzenie. W niedawno otwartym sklepie „Herbapol” można nabywać, w dowolnej ilości, herbatę ekspresową z dzikiej róży i ziola „twardostój”, zaś w sklepach mleczarskich — margarynę.

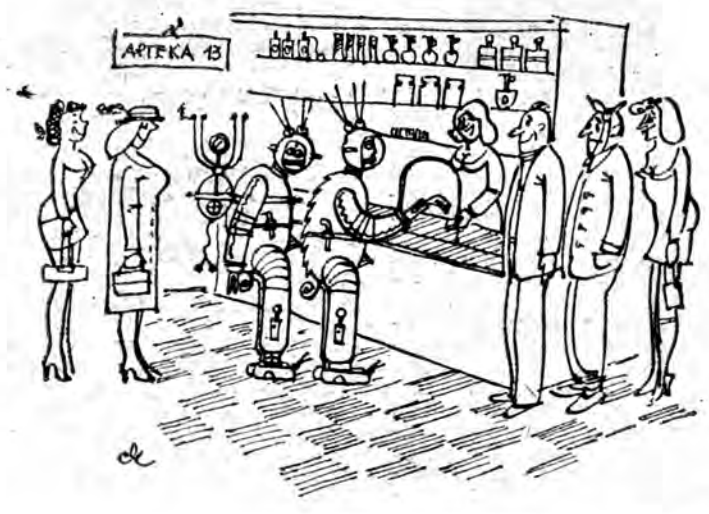
I jeszcze wiadomość do-

słownie z ostatniej chwili. Swoją przyjazd do Jarosławia na dzień 1 kwietnia 1982 r. zapowiedziała telewizja przemyska, wszystkie zagraniczne agencje prasowe, pięciorazki gdańskie, liczni ufolodzy z całego świata oraz sam E. Däniken. Kierowniczka apteki w Rynku oświadczyła, że zwolni się z pracy. Powiedziała do przyjaciół: — To nie na moje nerwy...

ZBIGNIEW BILIŃSKI

PS. Mając na uwadze, że każdy autor powinien zawsze pisać całą prawdę, chciałbym poinformować, że Pan Redaktor zawiadomił mnie telefonicznie, iż zrobi wyjątek od zasad i honorarium za artykuł także wypłaci w walucie wymiennej, biorąc pod uwagę wysiłek autora oraz charakter doniesienia. Prawdą jest także i to, że autorowi marzy się medal Ignacego Łukasiewicza. Ale czy to aby nie za wiele?

Z. B.





# „LICZĘ NA JESZCZE AKTYWNIJSZĄ PRACĘ WSZYSTKICH ZAŁÓG”

## ZYCIE rozmawia

### ze STANISŁAWEM DZIUBĄ - dyrektorem Przemysłowego Przedsiębiorstwa Przemysłu Drzewnego

— PPPD jest wielofunkcyjną jednostką organizacyjną, skupiającą 19 wydzielonych zakładów i składów na terenie województwa krośnieńskiego, przemyskiego, rzeszowskiego i tarnobrzęskiego. Co obecnie produkujecie?

— Podstawowym naszym celem jest produkcja tarcicy i innych wyrobów drzewnych. Przedsiębiorstwo prowadzi również działalność handlową (poprzez składy fabryczne) oraz dystrybucyjną w zakresie zaopatrzenia odbiorców (także rynkowych) w tarcicę, materiały podłogowe, wyroby opakowaniowe, płyty drewno-pochodne, mozaikę i welnę drzewną. Największy udział w produkcji, bo ponad 85 proc., ma tarcica. Jej uzupełnieniem są elementy konstrukcyjne budynków mieszkalnych (tzw. ścianki międzydzielne), palety ładunkowe i stolarka budowlana odporowa. Ponadto odpady drzewne wykorzystywane są w przemyśle papierniczym i płytowym. Odbiorcami tarcicy i półfabrykatów są kluczowe gałęzie gospodarki, m. in. budownictwo, komuni-

kacja, rolnictwo i przemysł meblarski.

— Jak wypadł rok miniony?

— W 1980 roku nie wszyscy odbiorcy mogli być z nas w pełni zadowoleni. W wyniku pewnych perturbacji nie zostały wykonane zadania planowe w zakresie pozyskania tarcicy. Doszły do tego jeszcze inne trudności. Produkcja spadła o 4 proc.

— Jakże były konkretne przyczyny?

— Nie planowane wyłączenie energii elektrycznej, brak części zamiennych, nierytmiczne dostawy podstawowych surowców i materiałów. Ponadto niektóre zakłady zostały dotknięte w sposób bezpośredni lub pośredni skutkami powodzi, natomiast wszystkie odczuwały trudności spowodowane nienormalną sytuacją atmosferyczną. Jej

wpływ na przebieg pracy w naszych zakładach jest szczególnie duży z uwagi na strukturę zatrudnienia (70 proc. chłopów-robotników), specyficzną procesy produkcji (większość prac wykonuje się na otwartej przestrzeni) oraz pozyskanie i wywóz surowca z lasu (wiadomo, że wykonanie tych prac warunkuje odpowiednia pogoda).

— Jak przedstawiają się skutki ekonomiczne tych perturbacji?

— Następnym niewykonaniem planu produkcji było zmniejszenie sprzedaży wyrobów i usług o ok. 30 mln zł. Oznaczało to równoległe utrzymanie poziomu produkcji z roku poprzedniego. Plan dostaw na eksport, według cen zbytu, wykonaliśmy tylko w 89 procentach. Realizację zadań kształtowała sytuacja na rynkach zagranicznych. Muszę jednak podkreślić, że w minionym roku wywiązaliśmy się w całości ze zleceń eksportowych.

— Kto jest głównym odbiorcą zagranicznym waszych wyrobów?

— Całość eksportu kierowana jest (drogą lądową i morską) do drugiego obszaru płatniczego, m. in. do Anglii, Francji, RFN, Włoch, Belgii i do krajów afrykańskich, leżących nad Morzem Śródziemnym.

— A jak wyglądało zaopatrzenie rynku krajowego?

— Ilości zaplanowane na rynek krajowy dostarczyliśmy w 100 proc. Z uwagi na to, że niektóre asortymenty były

jakościowo lepsze niż zakładaaliśmy — wartość dostaw przekroczyliśmy o 3 proc. Dysponując mniejszą ilością tarcicy i półfabrykatów na cele zaopatrzenia materiałowo-technicznego mieliśmy na uwadze przede wszystkim przemysł meblarski oraz zakłady stolarki budowlanej.

— Mimo pewnych, ciągle rozszerzanych udogodnień praca w waszej branży nie należy do lekkich...

— W znacznym stopniu zmechanizowaliśmy już proces produkcyjny, doprowadziliśmy także do poprawy warunków socjalnych i bytowych. Mechanicznie odbywa się wyładunek i myłowanie drewna, załadunek tarcicy i wyrobu oraz — w większości zakładów — transport wewnętrzny. Najkorzystniejszą sytuacją panuje w Chorzelowie, Lipie, Leżajsku, Oleszycach i Nisku. Nie ustajemy w modernizacji naszych zakładów, a co istotne — większość przedsięwzięć realizowana była (i jest) w oparciu o własną myśl techniczną oraz przez własne ekipy wykonawcze.

— Co uważa pan za największy ubiegłoroczny sukces w zakresie polepszenia warunków socjalnych?

— Rozwiązanie, we własnym zakresie, problemu dowozu pracowników, co jest szczególnie ważne, gdyż publiczne środki komunikacji nie zlatwałyby nam tej sprawy.

— Jak kształtują się płace?

— W ostatnich latach uzyskaliśmy znaczny wzrost płac,

dzięki podniesieniu wydajności pracy oraz poprzez zmianę stawek zaszerogowania. W wyniku regulacji, od 1 września 1980 r. wszyscy pracownicy tartaczniostwa otrzymali podwyżkę, przeciętnie o 750 zł miesięcznie. Mimo tego — poziom płac w naszej branży jest w dalszym ciągu o około 20 proc. niższy od średniej krajowej.

— Macie więc pewne osiągnięcia, ale również wiele potrzeb czeka w dalszym ciągu na zaspokojenie.

— Trzeba otwarcie powiedzieć, że w minionych 35 latach nasza branża była nie doinwestowana. Trudności i kłopoty pogłębia dziś niedostatek specjalistycznych maszyn i urządzeń, m. in. wózków podnośnikowych, urządzeń dźwigowych, transporterów itp.

— Jak przebiega realizacja tegorocznych zadań?

— W styczniu było źle, w lutym lepiej, chociaż nie aż tak dobrze, by zachłystywać się osiągnięciami, toteż liczę na jeszcze aktywniejszą pracę wszystkich załóg. Uchwała nr 118 Rady Ministrów stworzyła możliwości ustalenia planu stosownie do warunków technicznych i organizacyjnych przedsiębiorstwa. Przyjęte przez nas zadania znajdują pokrycie zarówno w planie dostaw surowcowych, jak i w przydzielonych środkach.

Rozmawiał: W. WOJCIECHZONEK

Koło Łowieckie „Ponowa” w Przemyslu jest najstarszym w województwie i jednym z najstarszych w kraju. Jego bogate tradycje sięgają jeszcze ubiegłego stulecia. Roczники „Łowcy” wzmiankują o działaniu takiego stowarzyszenia w Przemyslu już w roku 1880. Wyraz *ponowa* — według „Słownika języka łowieckiego” Stanisława Hoppe — oznacza świeży śnieg, na którym wyraźnie znac tropy zwierząt.

O kole, myśliwych i polowaniach rozmawiamy z łowczym — ZDZISŁAWEM ZAWIRSKIM.



Tropy na śniegu

## JAK USTRZELIŁEM EUROPEJSKIEGO TYGRYSA

— W okresie międzywojennym — mówi łowczy — koło nasze działało jako Przemyski Klub Łowiecki, którego statut pochodził z 5 grudnia 1924 roku. Zbliżamy się do jubileuszu 60-lecia i przygotowujemy się w związku z tym m. in. do wydania monografii. Dysponujemy już bogatym materiałem fotograficznym. Na przykład koło nasze, jako jedno z pierwszych reaktywowało swą pracę tuż po wyzwoleniu, w roku 1944. Podjęli ją nieliczni członkowie dawnego klubu, którzy przeżyli koszmar wojny. Byli to m. in. — łowczy płk Roman Maksymowicz i sekretarz klubu, mój ojciec Stanisław Zawirski, który pełnił następnie funkcję łowczego i sekretarza pierwszej po wyzwoleniu Powiatowej Rady Łowieckiej. Wśród członków znajdowali się także: płk Kobylński — redaktor „Łowcy Polskiego”, mjr Szymulański, gen. Boruta-Spiechowicz.

— Łowiectwo było zawsze zajęciem elitarnym. Czy obecnie też się do takich zalicza?

— Na pewno nie, o czym najwymowniej świadczy skład socjalny naszego koła, liczącego 46 członków. Są wśród nich przedstawiciele różnych zawodów i grup społecznych, a więc: leśnicy, lekarze, prawnicy, robotnicy, rolnicy, podoficerowie i oficerowie WP oraz funkcjonariusze milicji.

— Czy nie uważa pan, że strzelanie do zwierząt jest, delikatnie mówiąc, brutalnym wy-

korzystaniem przewagi człowieka nad nimi?

— Myśliwi nie tylko strzelają. W obecnej dobie rozwoju przemysłu i w ogóle cywilizacji, zwierzęta ma coraz gorsze warunki bytowania, a zatem pomoc człowieka jest jej niezbędna. Pomocą tą służą m. in. myśliwi, którzy ochraniają łowiska, tępią drapieżniki i zapobiegają wszelkiego rodzaju szkodnictwu (choćby działaniom kłusowników), a ponadto racjonalnie dokarmiają zwierzęta.

— Po to, aby ustrzelić podtuczoną sztukę?

— Wręcz przeciwnie! Podczas polowań ściśle przestrzega się zasad odstrzału selekcyjnego, którego celem jest eliminacja osobników o słabszych cechach reprodukcyjnych, co w konsekwencji wpływa na jakość populacji. Ponadto każde łowisko ma swoją pojemność, a zatem myśliwi tak regulują stan zwierząt, aby mogły się one tam żywić. Trzeba też zdawać sobie sprawę z tego, że jeśli ktoś lubi polować, to przede wszystkim musi dbać o zwierzę, aby jak najdłużej uprawiać swoje hobby. Muszę podkreślić, że dochowaliśmy się dobrego stanu zwierzęcy drobnej (zające, kurapaty i bażantów) właśnie dzięki racjonalnej gospodarce łowieckiej członków naszego koła. Np. od 20 lat trwa akcja wypuszczania bażantów, celem zwiększenia ich stanu ilościowego, w czym „Ponowa” bierze czynny udział i ma konkretne osiągnięcia.

Wyrażają się one tym, że od wielu lat pozyskanie tej zwierzęcy, odstawianej następnie do punktów skupu, utrzymuje się na stałym poziomie.

— Ile zwierząt upolowali w minionym sezonie łowieckim członkowie koła „Ponowa”?

— 9 jeleni - byków, 8 dzików, ok. 70 saren i 380 zajęcy.

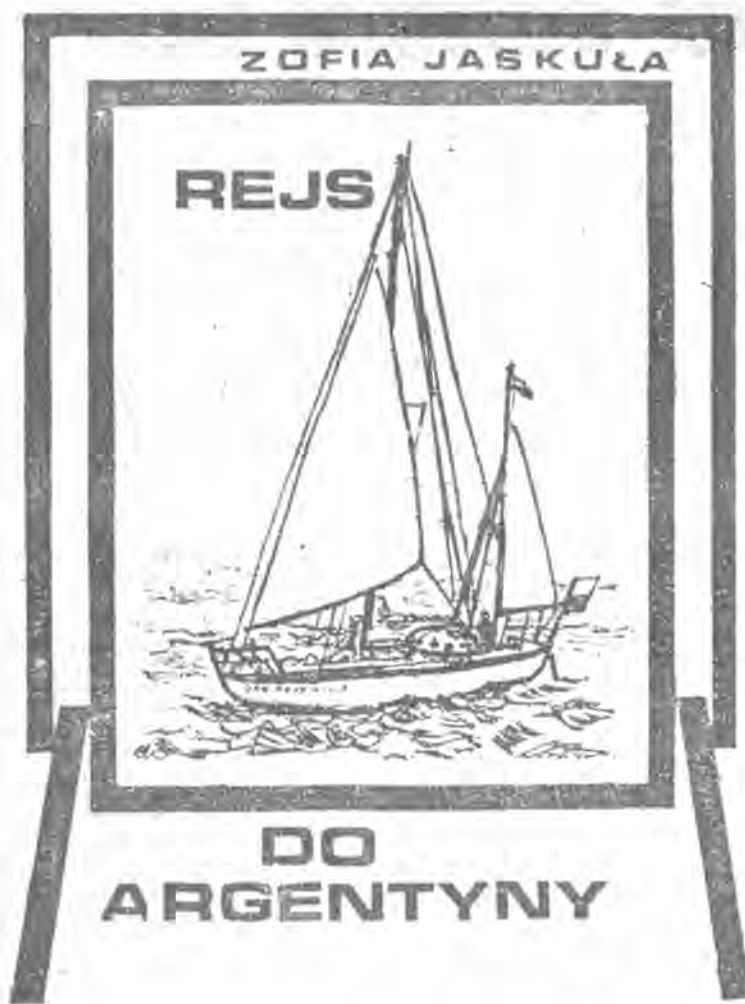
— A pana najmocniejsze myśliwskie przeżycie?

— Było to kilka lat temu, podczas polowania w okolicach Wapowic. Stałem na przemyku i w pewnym momencie zauważyłem spłoszone łanie, które schodziły z pola do lasu. Ich niepokój zaintrygował mnie do tego stopnia, że nie ustrzeliłem żadnej. Byłem zły na siebie, że przegapiłem okazję, ale wkrótce po wetowałem to sobie z nawiązką, bo w chwili potem dostrzegłem... rysi, który charakterystycznym kocim charakterem podążał tropem łani. Strzał był celny i w ten oto sposób zdobyłem trofeum, o jakim marzy każdy myśliwy. W województwie jest nas bowiem tylko kilkunastu, którym udało się upolować rysi, zwanego europejskim tygrysem.

— Dziękuję za rozmowę i darzbór!

Rozmawiał: J. M.





## VII

SPOKOJNE  
ŻYCIE

Życie na jachcie było unormowane godzinami zmieniających się wacht, dla mnie przygotowawaniem posiłków. W wolnych od obowiązkowych zajęć chwilach, wszyscy zajmowali się własnymi sprawami, starając się na małej pokładzie jachtu znaleźć dla siebie skrawek wyizolowanego miejsca, na którym można być z samym sobą i własnymi myślami. Henryk wychodził codziennie, w określonych godzinach, w slipkach, okularach i z czarną teczką pod pachą — jak urzędnik do biura — na dziób jachtu, na którym pisał książkę o swoim rejsie solo non stop dookoła świata. Ja i Oleśka również sporo pisałyśmy, czytały — ona jak zwykle uczyła się języków, ja trochę wyszywałam, nie tylko dla relaksu, ale z myślą o prezentach dla rodziny. Inni też trochę czytali, a najchętniej rozmawiali, opowiadając sobie różne historie i powodując konflikty z tymi, którym bardziej potrzebny był spokój i cisza.

Rzadko pustkę oceanu urozmaicały nam jakieś zwierzęta, choć roilo się od nich w głębinach. W pobliżu równika przelatowały często koło jachtu całe lawice latających rybek, przypominających kształtem i wielkością nasze, muskające powierzchnię wody jaskółki. Czasem w nocy spadała jakaś na pokład — stanowiła smaczny kąsek dla stęsknionej świeżego pożywienia załogi. Innych ryb nie widywaliśmy i nie dawały się złapać na pływające za jachtem haczyki. Raz płynęła wzdłuż burty duża płaszczka, ale ponieważ nie było pewności, czy jest jadalna — darowano jej życie. Raz udało się upolować dużego zółwia. Upewniliśmy się, czy nie grożą jakiegokolwiek niebezpieczeństwa. Lech wyskoczył z jachtu i złapał go za tylną łapę, żeby go nie ugrzył. Zółw nie ma zębów, ale o mocy jego szczęk przekonaliśmy się, gdy włożony do paszki ołówek zmiażdżył jak zapalnik. Jego wątróbka — smażona — była naprawdę dosko-

nała, zupa też nieźła, ale mięso, mimo bardzo długiego gotowania, twarde i lykowane. Pewnie był bardzo stary, albo nie należał do gatunku jadalnych... Raz przemknął koło jachtu nieduży rekinek. Czasem przelatwały ptaszki burzyki. Najwięcej oczywiście radości sprawiali nam delfiny, których stada kilkakrotnie, choć krótko nam towarzyszyły. Spotkaliśmy też samotnego delfina, co u tych towarzyskich i zorganizowanych zwierząt jest rzadkością. Najatrakcyjniejszy spektakl przygotowało nam duże stado, które ponad godzinę, w ciemności nocy, harcowało. Wykonywały szybkie, zwinne ruchy, baraszkując za, przed, obok i pod jachtem. Najefektowniejsze było jednak to, że swoim ruchem pociągały za sobą świecący plankton, dzięki czemu ich ciała świeciły jak na fosforyzowane.

NIEBEZPIECZNE  
SPOTKANIA

Jednego wieczora, było to w drugi dzień nowego roku, Janek zawołał z zachwytem: — O, jaki duży delfin! — Henryk, mając wiele doświadczenia, zaniepokoił się. Wybiegł na pokład. — Tak, to orka, poznaję ją! — stwierdził. Czytelnicy przypominają sobie może co pisał w swoich reportażach o dwukrotnych z nimi spotkaniach. Zwiastowała to drugie, w rejsie samotnym, było emocjonujące i mogło być niebezpieczne.

Wszyscy zdawaliśmy sobie sprawę z grożącego nam niebezpieczeństwa. Znalśmy dobre tragedię angielskiego jachtu „Lucette”. Dwie orki odłączyły się od stada i jedna z nich staranowała łbem burty jachtu, który w krótkim czasie zatonał. Sześciuosobowej załodze, wśród której było troje dzieci, udało się przedostać na tratwę ratunkową, w której dryfowali 37 dni, dopóki nie wyratowali ich spotkany statek. W tegorocznych rejsach samotnych przez Atlantyk — „Ostar 80”, również jeden jacht został rozbity przez

orkę. Żeglarza, dzięki doskonałemu działaniu systemu łączności uratowano. Ile jednak takich wypadków nie zewidencjonowano z tej prostej przyczyny, że nikt z załogi nie ocalał — tego nie wiadomo.

Z nielicznych informacji na temat życia tych zwierząt, które potrafią pozerać się nawzajem, wynika, że nigdy nie wiadomo jak orka się zachowa, a poza tym, że w razie ataku — los jachtu drewnianego jest przesądzony (nasz, niestety, jest drewniany). Nie wiadomo też czym tłumaczyć agresję orki wobec niektórych jachtów. Te wspaniałe zorganizowane i inteligentne zwierzęta polują stadami na wieloryby. Może czasem zawiedzie ich inteligencja i zidentyfikują sobie jacht z obiektem swych polowań. Aby temu zapobiec — lub przynajmniej próbować zapobiec — należy, w razie spotkania z orkami, wyłączyć wszelkie urządzenia wydające dźwięki: silnik, elektroniczny log, echosondę. Z tym, że orki wcześniej mogą zauważyć jacht, niż ludzie orki...

Znając ich zwyczaje dziwnym się, że jest tylko jedna orka. Wkrótce jednak pojawiła się druga, a po chwili ocean wokół nas roił się od tych stworów. Trudno było określić ich liczbę — może 20, może więcej. Ich potężne ciała, których długość dochodzi do 8 m, a waga do 2,5 tony, kłębiły się wokół jachtu. Wylaniały się co chwilę z wody — majestatycz-

ła jednak krótko — rano o 8-ej znowu pojawiły się orki. Zauważył je Henryk. Dwie podplwały blisko jachtu. Za nami, w odległości około 100 m, płynęło duże stado. Tym razem wyglądało to groźniej, ponieważ płynęły zorganizowaną tyraliera. W szyku bojowym, tak jak polują. Te duże stanowiły przypuszczalnie zwiad, mający rozpoznać obiekt. Na szczęście jednak nie zawiodła ich inteligencja — odplwały. Przed nimi wyskakiwały z wody przerażone ryby. Po chwili stado zmieniło kurs troszkę w lewo, a my w prawo i szczęśliwie straciliśmy je z oczu. Obawa ponownego spotkania groziła jednak nieustannie.

CHRZEST  
RÓWNIKOWY

Mimo przeżytych emocji nie można było zapomnieć o uczczeniu ważnego wydarzenia, jakim było przecięcie równika. Przed południem, na relingu jachtu pojawiło się tajemnicze pismo, które okazało się listem Neptuna. Zawładniał w nim, że nie będzie mógł o sobiście dokonać chrztu równikowego załogi słynnego jachtu, więc upoważnia do tego swego druha, kapitana Jaskułę. Uroczystość miała odbyć się

**„Daru Przemysła”  
wraca do kraju**  
(Korespondencja „Expressu” z Argentyny)

18 marca br. „Express Wieczorny” zamieścił tę oto wiadomość, nadesłaną przez red. Andrzeja Markowskiego, jednego z członków załogi „Daru Przemysła” w rejsie do Argentyny.

Wielu można by jeszcze opowiadać o tych długich 31 dniach i nocach, gdy widziało się tylko bezmiar wody wokół siebie i bezmiar nieba nad głową: żeglarzom o tym, co ich interesuje najbardziej — o wiatrach, prądach, żaglach, szybkościach; estetom i romantykom — o budzących nieraz zachwyt wschodach i zachodach słońca, o niepowtarzalnym i niewyobrażalnym kolorystyce nieba, chmur, wody, gdy ognista kula słoneczna powoli, majestatycznie stacza się i zatapia w falach oceanu, o ciepłych gwiazdzystych nocach pod Krzyżem Południa, gdy w kołnierzach pod przykryciem prześcieradła jest gorąco, albo o bezsennych nocach, gdy blask księżycy, wpadający przez luk jachtu budzi tęsknotę i nie pozwala zmrzyć zmęczonych i sennych powiek. A psychologom? Dla nich ciekawy na pewno byłby temat o wpływie dalekich, długich rejsów na psychikę ludzką, zwłaszcza tych młodych żeglarzy, świadomych swej kondycji, siły fizycznej i umiejętności, lecz nie zdających sobie sprawy ze swej niedojrzałości i nieodporności psychicznej, nie znających dobrze samych siebie i nie umiejących ani nie chcących zrozumieć drugiego człowieka. W tym ich pierwszym rejsie każdy nowy port, każde miasto, każdy kraj jest objawieniem i zaskoczeniem. Są zachłanni i nienasyćeni — chcieliby zobaczyć i poznać wszystko, nie wiedząc o tym, że doznają szoku, wywierającego demoralizujący wpływ na ich niewyrobioną świadomość i nieuporządkowane wnętrze.

NIETYPOWA  
POGODA

Dalsze dni upływały mojej lub więcej monotennie. Urozmaiceniem były deszcze, a raczej oczekiwania na nie. W strefach międzyzwrotnikowych zdarzają się silne, ulewne deszcze. Bardzo liczyliśmy na nie, ze względu na małą pojemność naszych zbiorników wody pitnej i ewentualną możliwość uzupełnienia ich deszczówką. Potrzebowaliśmy też bardzo wody słodkiej do mycia i prania, ponieważ morska, a uwagi na wysoki stopień zasolenia, do tego się nie nadaje (mydło się nie pieni, a odzież raz w niej zmyczona nie wysycha, gdyż pozostała sól chłonie wodę). Pierwszy taki deszcz zdarzył się w nocy. Wszyscy zerwaliśmy się ze swoich koi i powstawiali nie domyte ciała pod rozkoszne strugi ulewy. Udało też się złapać 90 l deszczówki spływającej z żagli. Takich rozkoszy spodziewaliśmy się częściej. Tymczasem — jako że wszędzie pogoda jest ostatnio jakoś nietypowa — silna ulewa już się więcej nie powtórzyła. Niejednokrotnie niebo zaciągało się chmurami i z daleka widać było padające deszcze, ale na nasz jacht spadały zaledwie kropki. Wszyscy układali się wtedy na pokładzie, w możliwie zminimalizowanych strojach, by jak najwięcej wody dotknęło ich ciała. O uzupełnieniu zbiorników nie było oczywiście mowy. Zamiast więc naturalnych pryszców, trzeba było dla ochłody polewać się (wiadrem lub polewaczką) wodą morską. Można też było robić kąpiel w „wannie”, czyli w naszym nieszczęsnym „bączku”, malującym wszystko swoją nietrwałą niebieską farbą.

Po minięciu trawersu Cabo Frio (Zimny Przylądek) w Brazylii, temperatura gwałtownie się obniżyła i na nocne wachty znów trzeba było zakładać nasze doskonałe marynarskie molenski (kurtki ortalionowe z ciepłymi podpinkami). Pojawiły się też zwierzęta zimnych mórz — albatrosy i foki.

Wiele można by jeszcze opowiadać o tych długich 31 dniach i nocach, gdy widziało się tylko bezmiar wody wokół siebie i bezmiar nieba nad głową: żeglarzom o tym, co ich interesuje najbardziej — o wiatrach, prądach, żaglach, szybkościach; estetom i romantykom — o budzących nieraz zachwyt wschodach i zachodach słońca, o niepowtarzalnym i niewyobrażalnym kolorystyce nieba, chmur, wody, gdy ognista kula słoneczna powoli, majestatycznie stacza się i zatapia w falach oceanu, o ciepłych gwiazdzystych nocach pod Krzyżem Południa, gdy w kołnierzach pod przykryciem prześcieradła jest gorąco, albo o bezsennych nocach, gdy blask księżycy, wpadający przez luk jachtu budzi tęsknotę i nie pozwala zmrzyć zmęczonych i sennych powiek. A psychologom? Dla nich ciekawy na pewno byłby temat o wpływie dalekich, długich rejsów na psychikę ludzką, zwłaszcza tych młodych żeglarzy, świadomych swej kondycji, siły fizycznej i umiejętności, lecz nie zdających sobie sprawy ze swej niedojrzałości i nieodporności psychicznej, nie znających dobrze samych siebie i nie umiejących ani nie chcących zrozumieć drugiego człowieka. W tym ich pierwszym rejsie każdy nowy port, każde miasto, każdy kraj jest objawieniem i zaskoczeniem. Są zachłanni i nienasyćeni — chcieliby zobaczyć i poznać wszystko, nie wiedząc o tym, że doznają szoku, wywierającego demoralizujący wpływ na ich niewyrobioną świadomość i nieuporządkowane wnętrze.



## SZANOWNA REDAKCJO!

Cieszę się, że w przeciwieństwie do „Nowin” Wasz tygodnik poświęcił aż ponad 1/4 kolumny na relację z zebrania sprawozdawczo-wyborczego rzeszowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich („ZP” nr 6/693). Gratuluję decyzji, której konsekwencją stało się opublikowanie tej ciekawej dezinformacji, jakże pikantnej w porównaniu z tą nudną, rutyniarską dezinformacją z „Nowin”.

Jednocześnie, życząc Redakcji większego powodzenia w rzetelności, łaskawie proszę o publikację mojego otwartego listu do poety Tadeusza Piekły, autora owego pomówienia, którego nadtytuł brzmiał: „GROMKIE POPISEKIWIANIA NA FALI ODNOWY”.

## GROMKIE POPISEKIWIANIA NA FALI OBNOWY

Kolego T. Piekło, ośmielam się zadać Koledze kilka retorycznych pytań:

1) Dlaczego Kolega — manipulując cytatami, przekręcając sensy — na opak przedstawił intencję mego wystąpienia?

Nie było ono improwizacją (nie tylko ja dysponuję odczytanym wówczas maszynopisem), przeto — parę dowodów:

Pisze Kolega: „Takich „odważnych” stwierdzeń dyskutant zaprezentował wiele, wykiwując m. in. rezolucję Oddziału sprzed dwóch lat, potępiającą projekt rozpraszania broni neutronowej w Europie”. Natomiast odpowiedni fragment mojej wypowiedzi brzmi: „Czy po to dziedziczymy po naszych ojcach literackich charyzmat odpowiedzialności za ducha narodowego, by w sposób zorganizowany protestować nie przeciwko wszelkim zbrojeniom, lecz tylko przeciwko bombie „N””? Pytam się więc: w którym to miejscu tego zdania jest zawarta kpina? Jeśli zaś idzie o rdzeń sprawy: Czyżby Kolega zapomniał, a tym bardziej nie wiedział, że poprzedzający tamto zebranie katowicki XX Zjazd ZLP odrzucił właśnie ten ograniczony projekt? Ze uchwałą rezolucję potępiającą wszelkie zbrojenia? Ze w związku z tym rzeszowska inicjatywa była kpiną z naszej najwyższej władzy — ze Zjazdu?

## Społem, mości panowie, społem!

Przyjechałem do Przemysła późnym wieczorem. W restauracji „Dworcowa” było pusto — zdecydowałem więc zjeść tu kolację, przed udaniem się do hotelu. Na kelnerkę — o, kiepski, dziennikarski dowcipiel — czekałem 25 minut. I choć człowiek ze mnie łagodny i cierpliwy — upomniałem się wreszcie dość ostro o należytą mi chwilę uwagi. Wyobraźcie sobie, mili czytelnicy — kelnerka bardzo się tą reprimendą przejęła! Obsłużyła mnie błyskawicznie i nad wyraz uprzejmie. Byłem zaskoczony. Człowiek w Warszawie odwykł już od takiej reakcji...

Pisząc informację o zebraniu sprawozdawczo-wyborczym rzeszowskiego oddziału ZLP — wyraziłem swój stosunek do tego, co tam się działo. Nie akceptuję i nigdy nie akceptowałem nie będąc braku kultury publicznej wypowiedzi, tanich, demagogicznych sformułowań, cwanej przebojowości, ogólnikowych frazesów, niedookreślonych ataków na wszystkich i nikogo, a przy tym — uzurpatorskiego kreowania się na jedynego sprawiedliwego, cnotliwego i niepokalanego. Arogancka w tonie i nieuprawniona etycznie negacja osiągnięć i działalności rzeszowskiego środowiska literackiego oraz ocena moralnych postaw, jaką zaprezentował Marek Pękala, żeniące to na chybłą trafili z obiegowymi, krytykanckimi osądami rzeczywistości społecznej i kulturalnej kraju — nie znalazła w czasie zebrania mądrego i zdecydowanego odporu.

I oto — ku memu powtórnemu zaskoczeniu — do redakcji „Żyła Przemyskiego” wpłynęły „listy otwarte” Marka Pękala i Romana Lisa. Jest to dwugłos szczególnie (to czym za chwilę) i napawający optymizmem. Bo jednak — okazuje się — w gorączkowym wyścigu

Inny przykład. Napisał Kolega: „Niektórych kolegów literatów określił (wiadomo kto: ja — uzupełnienie M. P.) mianem „kaperowniwej kompanii”. A ja przecież powiedziałem tak: „Nawet dziśszego, tak ważnego zebrania nie poprzedziła merytoryczna dyskusja. Poprzedziła ją natomiast kaperownicza kampania obywateli Oddziału”. Rozumiem tutaj przypadłość zawodowych skojarzeń Kolegi, w myśl których łatwo poplątać „kompanię” z „kampanią”. Przykre w ogóle, że wewnętrzne, bolesne niekiedy problemy naszego Oddziału zakłóciły, dzięki Koledze, czytelnicy świadomość.

Może jeszcze jeden dowód. Napisał Kolega: „Stawiał też literatów rzeszowskich pod pręgierz za „etyczne szwindle, uleganie bezwolnie perfidnej, zgubnej polityce kulturalnej państwa”. A oto odpowiednie fragmenty mego wystąpienia: „Aby tworzyć tę fałszywie pojętą równość — która jak zwykle skazuje kulturę na marazm, chaos wartości, etyczny szwindel — nieraz trzeba było podlegać wzywu KKMP, omijać Koło Młodych, a autorytet Oddziału — obniżać”. „Czy ei koledzy z Zarządu i Oddziału, ei którzy faworyzują KKMP kosztem ZLP i Koła Młodych, pomyśleli o tym, że ich macierzysta organizacja — Związek Literatów Polskich — odpowiedzialna za stan narodowej literatury, jest finansowo ubożuchna, w przeciwieństwie do amatorskiego,

do stanowisk, foteli i społecznych awansów — nie jest co niektórym obojętne to, co myślą i sądzą o nich inni.

Pękala zarzuca mi kłamstwo, Lis — pomawia o fałsz. Zdziwiewająca zgodność, niezmyślnym w chórze! Ale są i różnice. Bo Lis — wydaje się — istotnie wierzy w to, co pisze. Dla porządku więc — parę wyjaśnień: Drogi Romanie — nigdy bym sobie nie pozwolił dawać do zrozumienia,

niekompetentnego KKMP, obficie finansowanego przez polityczne związki młodzieżowe? Ze fakt ten jest dowodem na perfidną, zgubną politykę kulturalną państwa? Czyżby Kolega nie znalazł licznych potwierdzeń na te słowa — również z obrębu naszej regionalnej rzeczywistości?

2) Dlaczego Kolega, pomijając bądź też sadyście kłoczając główne tezy mego wystąpienia, dążył do jego zdeprecjonowania, uczynienia żeń przyglądnego śmiecia? „Demaskatorska pasja — czytam m.in. — nie oszczędziła niezego i nikogo”. Przecież to oczywiście kłamstwo.

3) Dlaczego Kolega „podbielił” w swoim sprawozdaniu ustępujący Za-

rzząd, a „podczernił” nowy? Czy dlatego, że nikt ze starego Zarządu nie wszedł do nowego? Każdy z nas przecież był wybranym, a nie mianowanym.

4) Dlaczego to właśnie ja („czarna owca” itd.) zostałem wybrany większością głosów w tajnym głosowaniu — najpierw na delegata na XXI Zjazd, potem zaś — zaraz po owym moln „gromkim, odnowicielskim wystąpieniu aktywisty „Solidarności” — na członka Zarządu?

5) Pytanie podsumowujące: Cemu ma służyć zastosowana przez Kolegę dezintegracja negatywna na pozazwiązkowym forum?

Życząc Koledze dalszych sukcesów na niwie dezinformacji i negatywnego wpływu na młodszych od siebie (ale kto teraz da się nabrać), pragnę przypomnieć jeszcze jeden moment mego wystąpienia na pamiętnym spotkaniu: „To dlatego każda postępową myśl, sprzyjającą odnowie, traktowana jest u nas jako przejaw anarchii, głupoty itp. Teraz już nie będę przejmował się atakami na moją osobę, ponieważ zrozumiałem, że w naszym Rzeszowie zbyt często zwykłą ucziwość, obywatelski zapal uważa się za młodzieńczą bezczelność”.

Sciskam dłoń — z wyrazami wielkoduszności i wynikającego żeń pobłażania

MAREK PEKALA

Rzeszów, 18 lutego 1981 r.

śię jasne, że Dominę nie ma już w Rzeszowie, że przebywa za granicą. Informacja musi być zwięzła — był to więc w istocie najkrótszy opis tej sytuacji. Ty o tym, literacie rozlewny, wiedzieć wszak powinieneś, a coś tu udajesz lub szukasz dziury w całym. Ładnie to tak?

Tego, że Pękala obnosi się ostentacyjnie ze swoją „Solidarnością” — też mi nie wolno, zdaniem Lisa, skwitować szyderczo. A niby dlaczego? Kolejne „święte krowy”!

Nie martw się, Romku, dobrze wiem, co myśla o moiej sprzątałce redakcyjne i inne, bez pomocy Barańczaka. Nie wysferzyłem się: kubią mnie, po prostu, m.in. za to, że nie cierpię cwaniactwa sytuacyjnego. W tej mierze będę już taki „nieoczytany” do końca życia. Wolno mi, wybac Asan!

Forma, swoisty ton, omijanie merytorycznych kwestii tudzież próby dyskredytacji osobistej (v. aluzje do zawodu u Pękali oraz „ambicyjki i kompleksy” w liście Lisa), podejmowanie dyskusji „o bok” problemu — zwalniamy mnie, oczywiście, od konieczności odpowiedzi na powyższe „listy otwarte”. Tam, gdzie nie ma kultury dyskusji (choćby ironicznej i niekoniecznie ugrzecznionej) — w ogóle dyskusji być nie może. A pokrzykiwanie, popiskiwanie i inne, pompatyczno-ekwilibrystyczne zadęcia i zapierzania — to nie moja specjalność.

TADEUSZ PIEKŁO

PS. Jak się dowiaduje — „list otwarty” Pękala został także przesłany do Zarządu Głównego ZLP. Cieszą się tradycją szukania sprawiedliwości u tzw. „wyższych instancji” jednak w Rzeszowie nie ginie! Raduję też, że oto — po raz który już z kolei — stałem się mimowiednie animatorem „tycia literackiego”, co poczytuję sobie za zasługę.

(DP)

## Listy otwarte

DO TADEUSZA PIEKŁY — Z PROŚBĄ  
ABY PRZESTAŁ ŁGAĆ

22 lutego 81 r.

Drogi Tadeuszu!

Odkąd jestem szefem Prywatnej Izby Kontroli (więcej mam z tego guzów niż splendorów, ale to — tibi et igni), mój wewnętrzny telewizor kaže mi pchać ryl we wszelką szparę tego (owszem!) pa- dołu. Ostatnio (na przykład) zapragnąłem zrównać ostatecznie wszystkie klasy społeczne. Innowacja miała polegać na równaniu nie w dół, lecz w górę, tj. na koronowaniu wszystkich Polaków, przy równoczesnej zmianie tytułu „obywatela” na „króla”. I co? Zwróciłem się do kelnera (eksperymentalnie) per „królu”, ten zaś tak mi odrzekł: „Króla to \* \* pan w kapucie poszukaj”. Po czym, czymś rozjuszon siłą chciał mnie tam (do kapusty) doprowadzić.

Mimo to PIK działa. Jednoosobowe zreszenie jest wprawdzie ewenementem w sferach światowej i nie-którzy patrzą na mnie podejrzliwie, jakby we mnie był legion (vide: św. Marek, 5, 3—10), czego jednak po Tobie nawet nie zamierzam się spodziewać, jako że — jak jest naprawdę — sam najlepiej wiesz (vide: Roman Lis, „Opis walki za wstęp”, KAW, Rzeszów, 1979 — na str. 49 i 50).

Nigdy bym — dalałóg! — nie pomyślał, że PIK będzie iśkał kiedyś Twe sumienie. Do czego to doszło? Ale (jak powiada gdzieś James Joyce), „jak się poóródlisz, tak se wodogrzmotnieisz!” Czyli: gdyby nie Twe dziennikarskie wybubusy — pt. „Bogdan Loebel prezesem Rzeszowskiego Oddziału ZLP” („ZP” nr 6/693 z 11 II br.), nigdy bym się nie ośmielił prać białiznę Twego Ducha. Zatem — wybac!

Chyba pamiętasz, że — jako prezes Koła Młodych — byłem także (w charakterze gościa) na zebraniu ZLP, o którym piszesz. Przytomny na ten czas, wysłuchałem pilnie wszystkich wystąpień (oprócz mowy przedstawiciela rzeszowskiego KKMP, którą sobie darowałem, w ten prosty sposób ocalając przed zgni-aniem swój zapas kartofli) i rzeć mogę teraz krótko: (amicus T. P. — sed magis amica veritas): żesz Tadeu!

Żesz — pisząc, że postulat Kazia Biculowicza, iżby rozwiązać Koło Młodych, został przyjęty „z życziwym zrozumieniem”. Było (dokładnie) odwrotnie. Głos Kazia zresztą był ironiczną alternatywą; albo zmiana opiekuna KM (z ramienia ZLP), albo rozwiązanie KM. Fakt, że zmiany opiekuna ostatecznie dokonano, o czymś chyba świadczy?

Żesz — dając do zrozumienia światu, że wystąpienie Marka Pękala było wyglądem pomyłką. Śmielem twierdzić, że był to trzeźwy i odpowiedzialny głos poety, bynajmniej nie okazjonalny, o czym świadczy choćby zawartość dwóch jego książek (o symptomatycznych tytułach: „Życiowy obowiązek” i „Szare zdrowie jutra”). Ale cytatami manipulowałeś łatwo (skąd my to znamy?) i dlatego nawet mnie nie dzwi- wiesz, żeś na zebraniu — wobec sensu całości tej mo- wy — milczał.

Na inne Twoje lgarstwa machną kitą (szczerze ubolewając, iż dałeś się — sam sobie? — wypuścić w maliny): szczegółami niech się zajmą członkowie ZLP (jeśli zechcą, co wątpliwe). Są bo w Twoim dziele inne kurioza, które warto rozpubliczyć. A to (przede wszystkim) pewna maniera (nie chce jej nazwać po imieniu) Twego stylu.

Wiesz dobrze (od lat o tym się mówi i pisze), że widzenie wartości pisarza przez pryzmat jego korigacji pozaliterackich, to ewidentne pomieszanie z poplątaniem. Piszesz jednak: „...sekretarz ambasady polskiej w Moskwie prozaiak Zbigniew Dominó nawo-tywał do zgody...” Cemu nie napisałeś, że nawo-tywał do zgody autor „Złotej pajęczyny” (albo: „Błądnych ognii”, „Sztormu” etc.), Zbigniew Dominó? Czyżby stanowisko Zbyszka przydawało wartości jego sądom o środowisku literackim? Jego książkom? On sam — jestem tego pewien — pierwszy by tu zaop- nował. Dlatego także fakt, że Marek Pękala jest akty- wistą „Solidarności” — co bardzo podkreśliłeś — nie może żadną miarą deprecjonować znaczenia jego dia- gnoz i rozpoznai. Mam nadzieję, że nie marzą Ci się czasy, gdy utracano książki pisarzy, którzy (na przykład) mieli coś wspólnego z AK?

Na koniec — namawiam Cię (jest to recepta wy- stawiona Ci przez PIK), byś przeczytał wreszcie to- mik Stanisława Barańczaka „Sztuczne oddychanie” (albo choćby recenzję o nim pióra Jerzego Kwiatkow- skiego — „Twórczość” nr 1/426), z którego to dedy- kuję Ci tymczasem taki oto cytat:

„Czy wiesz, co myśli o tobie sprzątałca  
froterująca podłogę w redakcji  
o piątej rano?”

pozostają z wiarą, że — odpowiadając na ten list — nie dasz się po raz wtóry ponieść emocjom. Nie jest dla mnie żadną przyjemnością (uwierzył) widzieć, jak przyjaciel auto-się-podaje na tacy ambicyjek i kompleksów. Nie bądź więc jako ów kelner, ale jako (właśnie!) król. A wszyscy moi znajomi królo- wie przyznają się do błędów (jeśli błądzą) i korony jakoś im nie spadają.

ROMAN LIS





## CZEMU CISZĄ STOI DOM

Uniwersytet Ludowy w Gaci Przeworskiej, założony w 1932 roku przez IGNACEGO SOLARZA, jako jeden z pierwszych w Polsce stał się ważnym ośrodkiem upowszechniania oświaty i kultury w środowisku wiejskim. Jego działalność — choć stosunkowo krótka, bo położyła jej kres wojna i śmierć Solarza — nie przeszła bez echa. Uniwersytet ożywił życie umysłowe wsi, a spośród jego słuchaczy wyszło wielu światłych ludzi

Po wojnie odbył się zjazd „szycaków” (słuchaczy Uniwersytetu Ludowego założonego przez Solarza w Szycach k. Krakowa) i „gacaków”, na którym postulowano reaktywowanie uniwersytetu w Gaci, co jednak nie doszło do skutku. Podupadł budynek uniwersytetu i otaczający go ogród. W dawnym mieszkaniu I. Solarza mieściły się pamiątki po

nim, ale w zasadzie nie miało ono charakteru muzeum. W pozostałej części domu mieszkali lokatorzy — jeden z nich mieszka tam do chwili obecnej. Ze względu jednak na tradycje, urode architektoniczną i sam fakt, że pustką stoi dom, który wnosił niegdyś światło w życie społeczności wiejskiej — dostrzeżono wreszcie potrzebę odrestaurowania i właściwego zagospodarowania obiektu.

W roku 1978 obiekt przejął Wojewódzki Ośrodek Postępu Rolniczego w Korytnikach z zamiarem uruchomienia tu ośrodka szkoleniowego. Od października ub. roku trwają tam prace remontowe — stan zaawansowania robót pozwala na założenie instalacji wodno-kanalizacyjnej c.o. i elektrycznej. Tempo prac nie było dotychczas najlepsze, gdyż odeszło kilku ludzi z grupy re-

montowo-budowlanej. Obecnie zmienił się kierownik, uzupełniono też ekipę, więc jest szansa, że prace będą postępować sprawniej.

Tymczasem zapadła decyzja dotycząca jedynie remontu istniejącego budynku i jego rekonstrukcji w detalach. Nie wiadomo natomiast, jakie będą losy planu rozbudowy ośrodka. Istniejący budynek jest bowiem tylko jednym z czterech, które przewidywał w swym (nie do końca zrealizowanym) projekcie autor — Jan Witkiewicz-Koszyk. Działka, na której mieści się budynek uniwersytetu, liczy 1,7 ha — zaplanowano więc, aby ponad to, co zawiera projekt Witkiewicza, znalazł się tu wzorcowy budynek mieszkalny dla rolnika i wzorcowy budynek dla mieszkańca wsi, zatrudnionego w sferze usług oraz polećka z uprawami rzadko spotyka-

nych warzyw i wzorcowe ogródki kwiatowe.

Program ten przedstawiono do zaopiniowania Ministerstwu Rolnictwa, gdzie spotkał się z pozytywną oceną, było to jednak bez mała dwa lata temu, co wzbudza obawy czy w obecnej sytuacji uda się go zrealizować w całości.

Idea reaktywowania ośrodka jest piękna i godna propagowania — to nie ulega wątpliwości. Wiadomo już jak zostaną zagospodarowane wnętrza. Będą tam sale wykładowe i część mieszkalna dla kursantów oraz kierownika ośrodka. W dawnym mieszkaniu Ignacego Solarza urządzone zostaną muzeum pamiątek.

Jak już zostało powiedziane — odrestaurowany budynek

ma w przyszłości pomieścić ośrodek szkoleniowy, głównie gospodyń wiejskich. Ma tu być taka „współczesna szkoła żon”. Angażując się w ożywienie tego ośrodka, WOPR deklaruje jednocześnie chęć służenia społeczeństwu i nawiązania, w jakimś sensie, do tradycji oświaty na wsi.

Funkcja budynku po remoncie nie jest jeszcze przesądzona, ale — jak powiedział przedstawiciel WOPR: — *Ważne jest to, że podjęto prace renowacyjne, choćby dla upamiętnienia tego przedwojennego zrywu ludności chłopskiej, która przecież sama ten obiekt wzniosła. Sprawa wykorzystania budynku wydaje się drugorzędna, najważniejsze, by coś się w nim działo, a jeśli będą ciekawe inicjatywy co do form prowadzenia tu działalności — wcale nie będziemy temu przeciwni.*

Wykazująca nadal wielką aktywność w działaniu żona Ignacego Solarza, która towarzyszyła mu w pracy — pani ZOFIA SOLARZOWA zainicjowała powołanie komitetu zjazdu byłych „szycaków”, „gacaków” i „brusów”. Byłoby dla nich zapewne miłą niespodzianką, gdyby mogli spotykać się w odrestaurowanym budynku.

Jeśli oczywiście zjazd dojdzie do skutku...

A tak na marginesie — budynek uniwersytetu budowano około trzech lat, mimo że ludzie pracowali tu sami, społecznie, a materiały budowlane zwoził, używając nlekkiej krowy jako zwierząt pociągających.

BARBARA ADAMSKA

Fot. R. PAWŁOWSKI

PS

Sprawa uniwersytetu znalazła swój wyraz na kartach kroniki Gaci Przeworskiej, spisanej i własnoręcznie ilustrowanej przez p. Józefa Puchałę. Człowiek ten, pamiętający zapał jaki towarzyszył powstaniu uniwersytetu i któremu dane było oddychać atmosferą tamtych lat, gdy placówka była motorem postępu na wsi, zawarł swoje zaniepokojenie faktem upadku uniwersytetu w wierszu pt. „Czemu ciszą stoi dom”.

„Zadania towarzystw społeczno-kulturalnych i naukowych w procesie odnowy życia społeczno-gospodarczego w województwie przemyskim” — pod takim hasłem przebiegało spotkanie przedstawicieli tych towarzystw z władzami polityczno-administracyjnymi regionu. Obie strony były dość licznie reprezentowane, co niektórzy uznali za podstawę do mówienia o odnowie.

Dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego ZYGMUNT MIRECKI dokonał oceny działalności towarzystw w roku 1980. Jest ich — jak wynikało z wypowiedzi — około 20 i zrzeszają przeszło 2200 członków. Liczba ta zawiera spory procent „martwych dusz”, czyli członków notorycznie zalegających ze składkami, którzy — mocą statutowych paragrafów — już dawno powinni być skreśleni z listy. Krytycznie oceniano pracę niektórych zarządów. Padły zarzuty pod adresem komisji rewizyjnych i sądów koleżeńskich. Uregulowanie spraw bieżących powinno być wstępem do podejmowania wszelkich inicjatyw.

Towarzystwa społeczno-kulturalne i naukowe województwa mają różnicowany charakter. Różne cele, założenia i statuty obrosły wieloletnią tradycją. Niektóre z nich posiadają duży, nie kwestionowany dorobek, żeby wymienić chociażby przemyskie Towarzystwo Przyja-

ciół Nauk, Towarzystwo Muzyczne, „Fredreum” czy Stowarzyszenie Miłośników Jarostawia.

Znaczną część spotkania zajęła dyskusja. Głos zabierali przedstawiciele niemal wszystkich towarzystw. Mówiono wprawdzie o osiągnięciach, ale częściej wskazywano na niedostatki i niedomagania. Mówiono rzeczowo i spokojnie, nie dając się ponieść emocjom, co w obecnym okresie jest rzeczą cenną. Właściwie każdy z dyskutantów omawiał bardzo obszerny i specyficzny pakiet problemów. Dlatego sygnalizujemy jedynie niektóre, wykraczające poza obręb jednego środowiska.

● Na pierwszy plan wysunęła się konieczność skoordynowania poczynań, aby poszczególne towarzystwa nie dublowały się w swojej działalności. Szczególnie powinno to dotyczyć najważniejszych, prestiżowych, wspólnymi siłami organizowanych imprez. Dzięki temu można uniknąć lokalnych, małoskownych i tracących partykularyzmem zadrażnień. Padła nawet propozycja (przyjęta dość kontrowersyjnie) stworzenia czegoś w rodzaju federacji towarzystw.

● Usprawnienie poczynań edytorów — to drugi powtarzający się w wielu wypowiedziach problem. Wspomniano o

sporych zaległościach, z którymi nie może uporać się przemyska poligrafia. Niektóre z wydawnictw, nie ujrawszy półek, zdążyły już mocno stracić na aktualności. Jest to zagadnienie o tyle ważne, że Przemyski

szych możliwości publikowania — pozwoli w przyszłości na rozwiązanie własnego środowiska. Fakt, że z naszego województwa wywodzi się wielu wybitnych naukowców jest może powodem do dumy, ale sa-

komisji do przeglądu wszystkich pomieszczeń zajmowanych przez instytucje. Trudno jednak przypuszczać, by ewentualne rezerwy w pierwszej kolejności przyznawano bezdomnym towarzystwom. Bowiem kolejka jest długa. Na przykład tak prestiżowa firma — jaką powinno być Biuro Wystaw Artystycznych — mieści się wczasowo wynajętym i urągającym wszelkim normom lokaliku.

● Niektóre z poruszanych spraw trudno traktować globalnie. Ot, chociażby kulejące ostatnimi laty „Fredreum” z coraz mniejszą nadzieją spogląda na wlokący się w nieskończoność remont zamku. Albo najstarsze, bo ze 120-letnią tradycją, Towarzystwo Muzyczne, które po kilku latach marazmu wreszcie wychodzi z opłotków, ale wiele społecznych inicjatyw „w terenie” natrafia na niemałe, zniechęcające do pracy przeszkody.

Podsumowując dyskusję, sekretarz KW PZPR ANDRZEJ ANDRUSIEWICZ stwierdził, że władze chciały przede wszystkim usłyszeć o tych problemach. A więc usłyszeli. I obiecały dopomóc. Dobrze, tylko co to ma wspólnego z zawartą w przewodnim hasle — odnową?

## PROBLEMY TOWARZYSTW REGIONALNYCH

stawiany bywa często na jednym z czołowych miejsc w kraju, pod względem liczby regionalnych publikacji. Najwyższy czas, aby sprawy uregulować i utrzymać wysoką — w tej dziedzinie — pozycję.

● Z powyższym zagadnieniem wiąże się następne — działalność sensu stricte naukowa. Same towarzystwa nie są jeszcze placówkami naukowymi w ścisłym tego słowa znaczeniu, choć często partycypują w wielu inicjatywach. Rozbudowa solidnej bazy, stwarzanie więk-

szyszącej będzie większa, kiedy uda się zatrzymać zdolnych ludzi i stworzyć im godziwe, dla prawidłowego rozwoju, warunki.

● W prawie każdym wystąpieniu podkreślano trudności lokalowe. Ta sprawa — jak powszechnie wiadomo — nie napawa optymizmem. Obiecana kilka lat temu kamienica — to nadal śpiewka przyszłości. Wicewojewoda ZDZISŁAW WIĘCŁAW, odpowiadając w końcowej części na pytania, poinformował o powołaniu specjalnej



**Dawna prasa przemyska**

20 grudnia 1933 roku grupa lewicowych studentów Wydziału Prawa Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie wydała własnym sumptem jednodniówkę społeczno-literacką o znamienym tytule „Gong”, związaną z ruchem komunistycznym. Inicjatywę wspomogli studenci matematyki — członkowie jednego z klubów młodej inteligencji. Funkcję redaktorów — politycznego i literackiego — objęli żyjący do dziś: przemyslanin Jakub Ksawery Czerwoński\* i Ignacy Pruchnicki (ps. Lew Stok).

Rozprowadzaniem wydawnictwa zajęła się dobrze zorganizowana siatka kolporterów prasy robotniczej, w oparciu o listy adresowe przemyskich „Faktów” — mieszczańskiego związanego z KPZU, zlikwidowanych przez władze w 1932 roku (pierwszy numer „Faktów” z września 1932 r. został skonfiskowany w 3/4 swej objętości za udzielenie poparcia strajkującym chłopom w powiecie leskim, a drugi i zarazem ostatni (złożony już w drukarni) rozbili łaskami agencji policji przemyskiej w chwili przygotowywania druku).

Lwowska jednodniówka (w 3-tysięcznym nakładzie) spłakała się z dużym zainteresowaniem środowiska literackiego i miejscowych intelektualistów oraz z nie mniej „czułą opieką” tamtejszej cenzury, która skutecznie zadbała o to, aby drugi numer „Gongu”, mimo wysiłków wydawców, już się nie ukazał. Po bezskutecznych próbach przekształcenia jednodniówki w stały periodyk — młodzi wydawcy oddali się całkowicie pod opiekę komunistów. Kolegium redakcyjne wyraziło zgodę na przejście tytułu pod patronat partii. Z jej też inicjatywy, w celu ominięcia ingerencji czujnej cenzury lwowskiej, wydawnictwo przeniesiono do Przemysła.

20 marca 1935 roku, z tutejszej drukarni „Praca” (później z Drukarni Nowoczesnej), wyszedł nowy, liczący 4 strony „Gong”, jako dwutygodnik literacko-naukowy. Funkcję redaktora odpowiedzialnego objęła w nim Róża Rothmann, wydawcy — Jakub Rothmann, zaś kierownika administracji i kolportażu — J. K. Czerwoński. W gronie stałych współpracowników pisma znaleźli się m. in.: poeta Jarosław Gałan, poeta i satyryk Stanisław Jerzy Lec, a także Antoni Gronowicz i Artur Rzeczyca oraz kilku innych znanych wówczas literatów.

**TRZY NUMERY „GONGU”**

Przemyski „Gong” ukazał się na czytelniczym rynku również w nakładzie 3 tys. egzemplarzy, mając oparcie finansowe we wpływach z prenumeraty, dotacjach partii oraz patronacie MOPR-u (MOPR — Międzynarodowa Organizacja Pomocy Rewolucjonistom, znana też pod nazwą Czerwonej Pomocy, założona przez komunistów polskich w 1922 roku) w Belgii.

Inauguracyjny numer nowego dwutygodnika wzbudził zrozumiałe zainteresowanie i szybko rozszedł się, znajdując czytelników także m. in. w Krakowie, Warszawie, Łodzi, Wilnie, Poznaniu, Białymstoku i Katowicach. Zawierał specjalnie dla niego napisaną nowelę J. Gałana, esej o polskiej powieści społecznej, artykuł o gazach bojowych w arsenale III Rzeszy i syntezę literatury żydowskiej. Ponadto uzupełniły go wiersze, recenzje, kronika wydarzeń w literaturze europejskiej i tzw. przegląd ukraiński.

Odwaga w precyzowaniu sądów wobec aktualnych problemów społecznych kraju — zaprezentowana w numerze drugim — była przyczyną całkowitej jego konfiskaty i otwartej wojny z cenzorami. Po kilku miesiącach, dopiero 4 sierpnia wyszedł trzeci i ostatni (dostępny dla czytelników) numer „Gongu”, który tym razem też nie przypadł do gustu władzom. W trakcie druku numeru czwartego, redakcja została powiadomiona przez Starostwo o urzędowej decyzji likwidacji wydawnictwa. Zawrzało w kołach lewicy i sił postępu, które zdecydowanie zaprotestowały, żądając uchylecia wspomnianej decyzji. W obronie prześladowanego czasopisma stanęły m. in. PPS-owski „Robotnik” i „Nowy Głos Przemyski”, lecz władze postawiły na swoim i we wrześniu 1935 „Gong” został definitywnie wykreślony z urzędowych rejestrów.

Chcąc wykorzystać przygotowane materiały z numeru czwartego, opublikowano je w specjalnie wydanej jednodniówce „Horyzonty”, która również nie ustrzegła się restrykcji cenzury (4/5 jej objętości skonfiskowano), głównie za nawoływanie do zwolnienia kongresu w obronie kultury, który — jak wiadomo — doszedł do skutku w roku 1936. Nie uszedł uwagi władz kolejny pomysł dziennikarzy komunistycznych, jakim była próba wprowadzenia na czytelniczy rynek czasopisma w języku ukraińskim o nazwie „Informator”. Tytuł ten już po pierwszym numerze w roku 1937 został zlikwidowany. Pozbawieni możliwości wydawania własnej prasy, komuniści przemyscy nawiązali współpracę z wydawnictwami robotniczymi w innych okręgach, m. in. z katowickimi „Wiadomościami Robotniczymi” i poznańskim „Dwutygodnikiem Ilustrowanym”. Tam też zamieszczano regularne korespondencje z życia i działalności partii.

**ZDZISŁAW BESZ**

PS. Informacje o „Gongu” i innych wymienionych tu tytułach pochodzą od J. K. Czerwońskiego — jednego z ich współwydawców, aktywnego działacza ruchu robotniczego w okresie międzywojennym, wielokrotnie prześladowanego przez ówczesne władze za swoje przekonania. J.K. Czerwoński był także w składzie delegacji przemyskiej na obradujący we Lwowie Kongres Pracowników Kultury (1936). Podczas wojny przebywał w ZSRR, wstąpił do ZPP i wraz z Armią Polską powrócił do kraju, pracując następnie w aparacie politycznym WP i prasie wojskowej, a później w Centrali Wynajmu Filmów. Od 1964 r. jest na rencie z tytułu „szczególnych zasług dla PRL”. Mieszka dziś w Warszawie, współpracuje z kilkoma redakcjami, w tym m. in. z „Żytem Literackim”.



**EDWARD HEIL**

**— PATRONEM PRZEMYSKIEJ DRUŻYNY WODNEJ**



Harcerska Drużyna Wodna, działająca w Zespole Szkół Zawodowych nr 1 w Przemysku, otrzymała imię EDWARDA HEILA. Kim był patron rozmówany w zeglarskim harcerstwie?

Urodził się 22 lipca 1903 r. w Stryju, ale lata dzieciństwa i młodości spędził w Przemysku. Tu ukończył szkołę ludową, tu uczęszczał do Gimnazjum im. J. Słowackiego, stąd, po zdaniu matury, dojechał do Lwowa, gdzie na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza uzyskał dyplom magistra prawa. A przedtem, gdy rodzica się niepodległości Polski, uczestniczył w rozbrajaniu żołnierzy austriackich na ulicach Przemysła...

Poświęcił się całkowicie pracy w harcerstwie, będąc jednocześnie zapalonym skutnikiem i żeglarzem. Pod jego kierunkiem VI Przemyska Harcerska Drużyna Żeglarska im. Jana z Kolna (powstała w 1927 r.) szybko zyskała sobie miano jednej z najsympatyczniejszych w kraju. Rejsy na zbudowanych przez siebie łodziach Sanem i Wisła do Sandomierza, Warszawy i Gdańska, wyprawa czarnomorska, sukcesy na złotych ZHP i kursach żeglarskich...

W r. 1932, po 18-letniej działalności w ZHP Edward Heil zostaje powołany w skład Komendy Hufca w Przemysku. W rok później obejmuje stanowisko komendanta Chorągwi w Brześciu, gdzie rozpoczyna również pracę w administracji państwowej jako starosta. Przedwojenna działalność Heila, to jakby jedna karta historii jego życia, druga, a zarazem ostatnią, była wojna.

Po kilku miesiącach pracy konspiracyjnej w rodzinnym Przemysku, skierowany został do Krakowa. W Związku Walki Zbrojnej, a potem w Armii Krajowej pełnił różnorodne funkcje. W roku 1941 został zast. szefa Biura Informacji i Propagandy Komendy Okręgu AK Kraków, przyjmując tam pseudonim „Stoklosa”.

W marcu 1942 r. powierzono mu funkcję komendanta Chorągwi Krakowskiej Szarych Szeregów. Można śmiało stwierdzić, iż pod kierownictwem „Jerzego” (bo takiego pseudonimu używał w Szarych Szeregach) Chorągiew Krakowska przeżyła swój najwspanialszy rozkwit. Heil w krótkim czasie przeprowadził reorganizację

tworząc „Zawisze” (chłopcy 12—16 lat), bojowe szkoły (16—19 lat) i grupy szturmowe (starsi harcerze). Wprowadził przy tym dyscyplinę i systematyczność w działaniu, co pozwoliło dostosować program wojennego harcerstwa do potrzeb konspiracji wojskowej, gwarantując jednocześnie ciągłość samemu harcerstwu.

8 maja 1944 roku „Jerzy” — „Stoklosa” zostaje aresztowany podczas odprawy z redaktorami pism harcerskich, przy ul. Grzegorzeckiej w Krakowie. Tego samego dnia miał spaść miasto i udać się do lasu. Nie udało się... 26 maja podjęto próbę odbicia „Jerzego”, niestety, nieudaną. Między 27 a 30 maja 1944 r. Edward Heil z więzienia na Montelupich wywieziony został do obozu koncentracyjnego w Płaszowie i tam zginął.

\*\*\*

„Będziemy wierni ideałom naszego patrona i podobnie jak on służyć będziemy naszej Ojczyźnie” — ślubował drubowiec z Przemyskiej Harcerskiej Drużyny Wodnej im. Edwarda Heila. Na uroczystość przybyli z Krakowa synowie bohatera — Roman i Jerzy oraz córka łączniczki komendanta „Jerzego” — Magdalena Kurowska, jako historyk zajmująca się dziejami krakowskich Szarych Szeregów. Obecni też byli m. in.: zast. komendanta Chorągwi Przemyskiej hm Ewa Kubas, zast. komendanta Hufca hm PL Ewa Leśniak, hm PL Stanisław Krakowski. Na spotkanie przybyli również żeglarze, wśród nich prezes OZZ Zbigniew Kłysz oraz honorowy gość harcerzy z ZSZ nr 1 — inż. Mieczysław Tabisz (przyjaciel E. Heila i jego współpracownik w działalności harcerskiej w okresie przedwojennym).

**JANUSZ CZARNECKI**

Fot. archiwum autora





# ŚLADEM NASZYCH PUBLIKACJI

## GOSPODARNOŚĆ?

W związku z artykułami zamieszczonymi w Waszym tygodniku nr 8 (695) z 25 lutego 1981 r., a to: „Apteka leków złożonych — gra warta świeczki” i „Koniec walki z wiatrakami?” — chciałem dorzucić kilka swoich spostrzeżeń i uwag.

Ad 1. Koncepcja przesiedlenia popularnej „siódemki” a w jej pomieszczeniach ulokowania apteki, która zaspokajałaby potrzeby mieszkańców Zasania i nie tylko, warta jest wszechstronnego poparcia. A dla rzeczników tej koncepcji podaję — moim zdaniem — dość ważki argument, potwierdzający przekonanie, że bez niektórych sklepów można się obejść. Otóż przed trzema laty WSS zlikwidowała sklep spożywczy nr 4 mieszczący się w budynku przy ul. 3 Maja 31. Pomieszczenie to stoi od tego czasu puste, z roczną przerwą, kiedy funkcjonował tu skup butelek (...). Za sprawą tejże WSS wykwaterowano 2 lokatorów z mieszkań przylegających do pomieszczeń sklepowych. Cała połowa parteru, o łącznej powierzchni (pi razy oko) 200 m kw. jest nie wykorzystana (...). Na pewno przez cały ten okres WSS płaci czynsz. Oto pseudogospodarność, jakiej ostatnio dość dużo. Mało tego. W czasie kapitalnego remontu całego budynku, ta część została pominięta. WSS miała dokonać adaptacji pomieszczeń dla swoich potrzeb, ale... stanęło się to chyba za kadencji następców — obecnie miłośnic

przesuwających. Bo nie się tam nie robi.

Ad 2. Cytuję: „Wg WSS jest obecnie znacznie lepiej niż w roku ub., są jednak zastrzeżenia względem PTHW co do terminowości obsługi otwartych specjalnych 5 punktów skupu opakowań szklanych. Wobec powyższego zdarzają się sytuacje, że skup kilka dni nie pracuje. Nie rozwiązuje problemu i kurs, bo nierzadko pozostaje jeszcze kilka tysięcy butelek, które czekają na kolejną wizytę” (...).

Zasanie otrzymało 3 takie punkty skupu. Pojawily się dwie tablice informujące co się skupuje i ile się płaci. W pierwszych dwóch miesiącach pracowały dość dobrze. Były otwarte i dostępne w odpowiednich godzinach. Euforia mignęła, stromiany zapal przygasł. Z całej listy skupowanych opakowań cieszyły się wzięciem tylko butelki monopolowe 0,5 l oraz po winie 0,75 l, mimo że cenniki wymieniały butelki 0,33 l po wodach gazowanych, po pepsu, po winie. A jak wygląda sytuacja na dziś, 27.02.81, kiedy piszę ten list? Punkt skupu przy 3 Maja 31 zlikwidowany. Przy Pułaskiego — zamknięty na cztery spusty, a w dodatku dezorientujący klientów informacją o jakimś mitycznym punkcie skupu przy ul. 3 Maja 27. Trzeci punkt — przy „Wzorcowym Samie” na Małym Rynečku — pracuje systemem totka po rocznej przerwie. Przyniesiesz butelkę po wodzie gazowanej, a skup przyjmie tylko po winie, innym razem odwrotnie. Skłapy spożywcze chętnie handlują wodami gazowanymi, różnymi napojami, piwem, ale gorzej już z przyjęciem butelek i zwrotem kaucji. Dość często spotykamy się z odmową przyjęcia butelek, a powód rzekomy — to brak transpor-

terków. Może w niektórych wypadkach to i prawda, ale „co konia obchodzi, że wóz się przewrócił?” Przy dotychczasowej organizacji skupu opakowań rychło odechciewa się odnoszenia pustych butelek do dalszego ich użytkowania. Widocznie powiew odnowy nie dotarł jeszcze do wszystkich (...). Dziwi mnie następujące sformułowanie w końcowej części tegoż artykułu: „Wcześniej jednak powinien skończyć się pewien absurd, który jest udziałem branży mleczarskiej. Otóż doświadczeni w obsłudze poszczególnych sklepów konwojenci wiedzą iloma opakowaniami dana placówka jest obciążona i nie wezmą niczego więcej ponad to”. Swojego czasu pracowałem w transporcie WSS, do zadań którego należała rozwórka towarów z magazynów do sklepów oraz opakowań — ze sklepów do magazynu. Jeżeli w branży mleczarskiej uzurpują sobie konwojenci jakieś niczym nie uzasadnione prawa do dyrygowania pracą sklepów, to bardzo źle świadczy o współpracy między mleczarstwem a handlem. Moim zdaniem do psich obowiązków konwojenta winno należeć: dostawa towaru z magazynu do sklepu oraz opakowań ze sklepu do magazynu, a o tym, co i ile zabrać ze sklepu, winien decydować kierownik tej placówki, a nie konwojent (...).

Józef Stopka  
Przemysł  
ul. 3 Maja 31

## SPRZEDAWCA ZOSTAŁ UKARANY

W odpowiedzi na notatkę prasową pt. „Handlowcy nie śpią”, która ukazała się w numerze 3 Waszego Tygodnika (z dnia 21.01. br.), uprzejmie informujemy, że przychylną zamknięcia w dniu 6 stycznia 1981 roku sklepów z artykułami czworobranzy nr 55 i 65 przy ulicy Batorego w Przemysłu było przyjęcie towaru. Sklep spożywczy nr 1 czynny był zgodnie z ustalonymi godzinami pracy, umieszczonymi na wywieszce informacyjnej, tj. do godz. 18.

Faktem natomiast jest, że sprzedawca sklepu nr 2, z artykułami gospodarstwa domowego, wcześniej zamknął sklep, postępując niezgodnie z obowiązującymi w tym zakresie przepisami. Za powyższe Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Przemysłu udzieliła mu kary regulaminowej w postaci upomnienia na piśmie.

Wiceprezes Zarządu WZSR  
ds. handlu, gastronomii  
i usług  
mgr Kazimierz Jędrzejowski

## ZANIECZYSZCZENIA W TOKU PRODUKCJI

Zarząd Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Przeworsku, w związku z notatką z dnia 5 II 1981 r., w której kwestionuje się czystość śmietany zakupionej w sklepie GS Dynów, potwierdza, że istotnie śmietana została zanieczyszczona podczas produkcji. W stosunku do winnych pracowników wyciągnięto konsekwencje służbowe. Ponadto, po konsultacjach z PTIS w Przeworsku, przedsięwzięto działania zabezpieczające przed powtórzeniem się podobnego przypadku. Osobę poszkodowaną Zarząd OSM przeprosił i dokonał rekompensaty poniesionych strat.

Wiceprezes  
ds. technicznych  
inż. Franciszek Woś

## TOPIELISKA NIE BĘDZIE

W związku z notatką pt. „Topielisko na Parkowej” („ZP” z 18 lutego br.) Oddział Gospodarki Komunalnej w Przemysłu potwierdza, że wskutek zamulenia przykanałika oraz częściowego zanieczyszczenia nawierzchni jezdni, woda z parkowego ciekarka, istotnie płynęła bezkarnie po ulicy Parkowej. By uniknąć powtórzenia opisanej w liście czytelnicki sytuacji OKM zle-

cił Oddziałowi Wodociągów i Kanalizacji przeczyszczenie kanału oraz sprawdzenie drożności studzienek ulicznych.

Dyrektor  
Andrzej Skawiński

## PRZEPROSINY

W odpowiedzi na list. pt. „Kultura obsługi”, zamieszczony w Waszym tygodniku nr 7 z dnia 18 II 1981 r. — Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacji Miejskiej w Przemysłu uprzejmie informuje, że skarga uznana została jako słuszna. W stosunku do kierowcy wyciągnięto wnioski służbowe, udzielając mu upomnienia. Równocześnie, za pośrednictwem „Zycia Przemyskiego”, serdecznie przepraszamy pasażerkę za doznane przykrości.

Dyrektor  
inż. Marian Kołodziej

## NIEDOPATRZENIE MAGAZYNIERA

W związku z notatką „Co będzie z tymi skrzynkami?” („ZP” nr 9, z dnia 4 III br.) — Wojewódzka Spółdzielnia Ogrodniczo - Pszczelarska Oddział w Przemysłu wyjaśnia:

Ob. Bolesław Surówka nie zgłaszał w dyrekcji o posiadaniu zbitych i przygotowanych do odbioru skrzynek, dlatego też nie zostały one w czasie odebrania. Po bliźszym rozeznaniu sprawy stwierdziliśmy, że ob. Surówka informował o tym magazyn, ale niedopatrzenie magazyniera sprawiło, że nie wysłaliśmy samochodu po gotowe skrzynki.

Informujemy, że część gotowych opakowań odebraliśmy jeszcze przed ukazaniem się notatki prasowej i aktualnie skrzynki odbierane są już na bieżąco.

Dyrektor Oddziału  
Stanisław Bartnicki



## PODPOPIENIA NIKT NIE ROZPOZNAŁ

Chcę zawiadomić Szanowną Redakcję, że nie tylko nie mogą znaleźć nigdzie prawa rolnicy z Załaska (gm. Dubiecko), ale także z gm. Dynów. I napewno dalej by go nie poznali, gdyby nie artykuł styczniowy w „Nowinach”, z którego to rolnicy dowiedzieli się o decyzji nr 3/Pr. Ministerstwa Finansów z dnia 26 VII 1980 r. Rok 1980 określała ona rokiem klęski żywiołowej i podtopienie upraw podlegało odszkodowaniu. Moc obowiązującą straciła ona 4 XI 1980 r.

U nas, w gminie Dynów cały czas była mowa o uprawach zalanych wodą, a nie podtopionych. Wynika z tego, że osoby kompetentne nie rozróż-

niały podtopienia od powodzi. PZU Oddział Przemysł ma sprawę z głowy, gotowe druczki podpisane wyjaśniają sprawę. Ja uważam, że gdybyśmy mieli fachowców — rolników w odpowiednich władzach, to na pewno uzmysłowiłyby one sobie, ile musi włożyć rolnik trudu, wylać potu i wydać pieniędzy, aby ta zbity i wypłukana gleba doprowadzić do odpowiedniej struktury, by mogła rodzić. Po jałmużnę żaden rolnik nie idzie, tylko po to, co mu się słuszenie należy. Są głosy wielu rolników, i mój także, żeby Redakcja podjęła odpowiednie kroki, by osoby winne takiego zaniedbania zostały pociągnięte do odpowiedzialności. Na żadnym polu parasola nie było.

Pacuszka Michałina  
Bachórz 30

## WYPALANIE TRAWY ZAGROŻENIEM DLA ŚRODOWISKA PRZYRODNICZEGO

Zwyczaj wypalania traw i innych wysuszonych roślin wczesną wiosną i w jesieni zaczął się rozpowszechniać z końcem lat pięćdziesiątych. Skutki tego bezmyślnego zabiegu są bardzo niekorzystne dla środo-

wiska, bowiem w miejscach dokonanych wypaleń następuje zakłócenie równowagi biologicznej. Uschnięte jesienią nadziemne części roślin są ważnym składnikiem w cyklu obiegu materii w przyrodzie, dając cenną próchnicę oraz przyczyniając się do prawidłowej struktury gleby. Wypalanie traw pozbawia nie tylko glebę tego składnika, lecz także innych ważnych związków organicznych. Po pożarach skarp i zboczach często następuje erozja gleby. I wreszcie pod wpływem wypalania zachodzą głębokie przemiany w biocenozach łąk, bowiem wiele gatunków roślin ulega trwałym uszkodzeniom i są eliminowane przez rośliny mniej wrażliwe. Poza tym zostają zniszczone nisze ekologiczne wraz z zasiedlającymi je zwierzętami.

Podczas pierwszych ciepłych wiosennych dni masowo wychodzą ze swych zimowych kryjówek biedronki, pająki i inne pożyteczne owady, tak ważny element biologicznej metody walki ze szkodnikami upraw. Niestety, muszą one masowo ginąć w płomieniach.

Przy wypalaniu trawy na miedzach, zboczach i wszelkiego rodzaju skarpach ulegają zniszczeniu krzewy i zagańniki — miejsca legowe chronionych ptaków. W ostatnich latach z powodu wypalania traw, szczególnie tarniny, z niektórych miejsc miasta Przemysłu zniknęły bezpowrotnie takie

gatunki ptaków jak: gąsiorek, kłaskawka i cerniówka. Najczęściej wypalaniem traw zajmują się dzieci i młodzież szkolna, działając przeważnie bezmyślnie, po prostu dla zabawy, nie wiedząc o bardzo szkodliwych skutkach, o których należałoby mówić głośno we wszystkich szkołach.

Henryk Kurek  
Przemysł  
ul. Grunwaldzka 121/91

## PRZYDAŁBY SIĘ HELIKOPTER

Droga redakcjo!

Prosimy bardzo o informację, gdzie mamy się zwrócić z prośbą o przydział helikoptera do obsługi naszej ul. Łańcuckiej w Przeworsku. Helikopter ten musiałby być przystosowany do wszelkich usług — tj. służyć za karetkę pogotowia, do przewożenia osób do pracy i dzieci do szkoły, przewożenia opału itp.

Jest to żart, ale żart oparty na prawdziwej potrzebie, gdyż naszą ulicą ani nie przejdzie, ani nie przejedzie, chyba po grudzie, ale wtedy łatwo zwichnąć nogę, zwłaszcza człowiekowi starszemu, gdyż mnie się to przydarzyło.

Ulica nasza nie ma swojej nazwy — gdyż ulicą Łańcucką jest szosa w kierunku Łańcuta. Nasza ulica biegnie równolegle do niej w odległości około 150 m. Stoi tu 25 domów jednorodzinnych.

Dwa lata temu została ta ulica przekopana rowami na kable energii elektrycznej — rozciągnięto w nich kable i przerwano pracę; w ub. roku ponownie przystąpiono do tej roboty, tj. do kopania nowego rowu i odkopywania kabla z poprzedniego rowu (gdź przez rok ludzie zdołali zasypać go różnymi odpadami). Umieszczono kable w tym nowym rowie i na tym przerwano roboty, pozostawiając nie zasypane dwa rowy. W dodatku w grudniu ub. roku przekopano znowu tę ulicę pod rury sieci wodociągowej, więc po takim przekopaniu można sobie wyobrazić, jak teraz wygląda.

Szmerzą mieszkańcy i narzekają, lecz każdy boi się narazić miejscowej władzy. Szmerzą, że szlifuje się w Przeworsku tylko rynek, bo nawet z dobrych chodników ściera się płyty, by je zastąpić płytami lastrykowymi. A o bocznych ulicach się nie pamięta. Prosimy bardzo o interwencję.

W imieniu mieszkańców  
ul. Łańcuckiej — S.S.  
(nazwisko znane redakcji)



# W OCZEKIWANIU NA WIELKĄ WODĘ

Z pobieżnych obserwacji łatwo wysnuć przypuszczenie, że roboty przerwano tu przed kilkoma laty i budową nikt się nie interesuje. Zacieki na murach, walające się tu i ówdzie cegły, mocno nadrdzewiała brama i siatka ogrodzeniowa — oto dzisiejszy obraz nie dokończonego dzieła. Jeszcze trochę i będzie wyglądem pasować jak ulal do znajdujących się nie opodal ruin zamku.

**J**ESTEŚMY W DĄBRÓWCE STARZEŃSKIEJ, gdzie znajduje się owo nie dokończony dzieło. Mówi soltys wsi MARCIN RADON:

— Budowa ta sięga początkami okresu Polski powiatowej i miała służyć potrzebom gromadzkiej rady narodowej. Z chwilą powstania gmin — roboty przerwano. Mielśmy już wówczas trochę cegły własnej produkcji (wypaliliśmy ją z myślą o budowie domu strażaka). Na zebraniu wiejskim zapadła decyzja, by dobudować pomieszczenie spełniające w przyszłości funkcję sali tanecznej. W pozostałych pokojach planowaliśmy urządzenie między innymi świetlicę i bibliotekę. W tym czasie wynikała sprawa ośrodka zdrowia. Liczyliśmy, że gdy go postawimy — dostaniemy lekarza i skończą się wędrowni chorzyli do przychodni w Dynowie. Skorzystaliby na tym również mieszkańcy okolicznych wsi. Na następnym zebraniu zdecydowano, aby ten zaczęty obiekt przeznaczyć na ośrodek zdrowia, a w miejscu gdzie stała cegielnia — rozpocząć od podstaw budowę domu strażaka. Ponieważ ośrodek zdrowia miał być piętrowy, należało zlecić opracowanie nowej dokumentacji. Podjęty się załatwienia tego władze Dynowa. Po utworzeniu nowych województw, jedne z okolicznych wsi znalazły się w króśnień-

skim, drugie zaś w przemyskim. W tym okresie budowaliśmy już dom strażaka (roboty zostały zakończone w 1977 r.). O pomoc w budowie ośrodka zdrowia zbytnio nie zabiegaliśmy. Dwa fronty naraz, to nie na nasze możliwości, chociaż rozlegały się głosy, aby i tą sprawą bliżej się zainteresować. W międzyczasie dowiedzieliśmy się, że park z obiektem został przekazany w użytkowanie Zespołowi Opieki Zdrowotnej w Przemyslu, który prawdopodobnie zobowiązał się dokończyć pozostałe prace. Przez parę lat nikt tu jednak palcem nie tknął. Przed dwoma laty nowym mecenasem została WSK Rzeszów. Też nie nie robią. Mieszkańcy wsi mają pretensję, że wniesiony przez nich wkład w realizację przedsięwzięcia i materiały budowlane — idą na marne...

Kiedy spytałem soltysa o dalsze losy ceglanych murów, które niszczeją niczym nie zabezpieczone — usłyszałem w odpowiedzi, że mieszkańcy wsi zrobili już na tyle dużo, by mogli domagać się od władz gminy faktycznej pomocy w ukończeniu budowy. — Nie wzbraniamy się od pracy przy robotach niefachowych, ale dokumentacja, materiały i majster muszą być załatwieni przez urząd. Ludzie z taką pasją, jak przed laty, do czynów społecznych się nie garną. Trzymaj nas wszystkich w Dą-

brówce plan przestrzennego zagospodarowania, w którym jest napisane, że w tym miejscu powstanie w najbliższych latach wielki zbiornik wodny i nasza wieś zostanie zatopiona. Gdy do tego dojdzie, to kto wie, gdzie nas wysiedlą. Czy chce się ludziom robić społeczną, gdy są świadomi, że w przyszłości nie będą tu mieszkać? Chyba nie. Dziwić się nie ma czemu...

A oto co na ten temat usłyszałem od naczelnika miasta i gminy Dynów: — W nowym układzie wojewódzkim park z ruinami zamku i nie dokończona budowa zostały przekazane ZOZ w Przemyslu. Niestety, przez kilka lat instytucja ta nie interesowała się oddanym w jej władanie kompleksem. Decyzją wojewody, w 1979 roku zmienił się użytkownik. Została nim rzeszowska WSK, która buduje w Bartkowie filię zakładu. Myśleliśmy, że taki potentat finansowy szybko upora się z zaległościami. W zeszłym roku jakoś to im nie wyszło. Zobowiązali się, że w bieżącym zabezpieczą mury przed dal-

szym niszczeniem. Jak twierdzą — na więcej ich obecnie nie stać, gdyż mają poważnie ograniczone fundusze. Planują w przyszłości postawić również kilka domków campingowych i zorganizować dla pracowników ośrodek wypoczynkowy. Prawdopodobnie w całości wykorzystają obiekty dla własnych celów. Korzyść dla wsi, to jedynie możliwość zatrudnienia kilku miejscowych osób w powstałym ośrodku.

Nawet w przybliżeniu nie można ustalić daty powstania zalewu. Chyba nie nastąpi to w bieżącej 5-latec, co do następnej — też nie ma pewności. Można więc sprawę traktować jako temat odległy.

\*

W oczekiwaniu na wielką wodę mieszkańcy Dąbrówki Starzeńskiej często spoglądają ku zamkowemu wzgórzcu. Trochę im żal, że po poradę lekarską muszą w dalszym ciągu jeździć do dynowskich szpitali.

woj-nek  
Fot. T.Z.



# DO WŁASNEJ KIESZENI

Ostatnia podwyżka cen napojów alkoholowych mocno zaniepokoiła wszystkich amatorów mocnych trunków, którzy zresztą na długo przed zmianą cen nagminnie okupowali wszystkie punkty sprzedaży detalicznej, aby nabyć coś na „zas”. Jak się okazuje, o przysięganiu „zapasów” pomyśleli również niektórzy ze sprzedawców, wietrząc w regulacji cen doskonały interes. Kombinacja była bardzo prosta: ukryć część alkoholu przed komisją inwentaryzacyjną i przecena, a później — już po podwyżce — zgarnąć do własnej kieszeni sporą różnicę pomiędzy ceną starą a nową.

Dwie ekspedientki sklepu nr 4 Miejskiej Spółdzielni „SCh” w Lubaczowie — Zofia D. i Grażyna M. — jeszcze przed przyściem komisji inwentaryzacyjnej ulokowały na zapleczu (w magazynie opakowań) sporą ilość różnorodnych napitków. 16 marca — w dniu przeceny — wszystko szło doskonale. Komisja zakończyła pracę, nie nie wiedząc o „lewym” towarze. I prawdopodobnie przestępstwo pozostaloby tajemnicą, gdyby nie nieoczekiwana wizyta funkcjonariuszy MO i inspektorów PIH, którzy tego dnia czuwali nad prawidłowością przeprowadzenia regulacji cen. Podczas wnikliwej penetracji sklepu „odnalazło się” 256 butelek koniaku gruzińskiego, 90 butelek kremu wiśniowego i 17 półlitrowek „żytniej mazuwieckiej”, o łącznej wartości 118 285 zł — nie wykazanych w dokumentach komisji inwentaryzacyjnej.

Gdyby alkohol ten został sprzedany po nowych cenach, to nieuczciwie ekspedientki zarobiłyby 28 237 zł. Interwencja kontrolerów w porę zapobiegła upłynięciu „zapasu”. Prowadzone przez Komisariat MO w Lubaczowie dochodzenie wyjaśni dalsze szczegóły tego nieudanego „planu”.

(Iwe)



## PING-PONG

Już miesiąc prawie dzieli nas od Dnia Kobiet, ale dopiero teraz dochodzą echa obchodów tego święta. Prasa podaje, że w br. świętowano spokojniej niż w latach ubiegłych, że nie widziano tylu schłanych panów co zwykle, i że w zakładach pracy urządzano imprezy skromne, bez huku i dzwonięcia kielichami. Być może tak było, ale nie wszędzie jednak...

Zrelacjonujemy jak się sprawa miała w pewnej miejscowości, w której — jak z opowieści wynika — dzień ten właśnie nie ma.

8 marca miejscowe kobiety, zrzeszone w odpowiednim kole, postanowiły urządzenie sobie małe przyjęcie, nie licząc widak na mężczyzn. Od rana zatem zaczęły harować, piekąc ciasta i przygotowując kanapki. Narobiły się bardziej niż zwykle, przez co jakby mocniej czuły, że dzień nie jest zwycięstwem, lecz świętostwem. Tor był już gotowy, skrzynki lemoniady przygotowane, kanapki przystrojone. Należało teraz wysprzątać świetlice i ustawić stół.

Wchodzą panie z miotłami do świetlicy i widzą, że młodzież ogrywa tam w ping-ponga.

— Przepraszamy, zamykamy — mówi jedna z kobiet.

— A niby dlaczego? — dziwi się któryś młodzieniec.

— Dziś jest 8 marca...

— A jutro dziewczęty... — drwi kinałbrne pachole.

— Przestańcie na chwilę grać, chcemy przygotować lokal.

— Lokal jest przygotowany. Stół stoi, tyle że pingpongowy...

— Wynoście się, smarkacze, dziś jest Dzień Kobiet. Nie wam to nie mówi?

— Ani trochę — śmieją się gracze — Rozgrywamy obecnie turniej i mowy nie ma, abyśmy przestali.

— Co za obrzydliwe gburzy! — denerwują się kobiety, gdyż czas płynie, wieczór się zbliża, a roboty jeszcze huk.

— Tylko nie w ten sposób — stawiają się pingpongiści. — Takie nasze prawo do świetlicy, jak i wasze!

Kobietom aż mowa odjęła, gdy słuchały tych impertynencji, nie mogąc uwierzyć, że w takim nawet dniu ci niewychowani mężczyźni nie potrafią uszanować płci pięknej. Doszły jednak do wniosku, że nie warto się użerać i trzeba dać im zakończyć ten turniej.

— Kiedy skończycie grać?

— Jak nam piłeczek zabraknie — odburknął któryś doucipnisz, a koledzy wybuchnęli śmiechem.

— Czy wy naprawdę jesteście aż tak gruboskórni i niczego nie rozumiecie?

— Słuchajcie, ciociuszki — rzekł Paweł D., wyglądający na prowadzycę. — Przestańcie brzęczeć nad uszami, bo nam ziemniaki w kopcach gniją. Idźcie wreszcie do diabła, dajcie skończyć seta.

Sportowcy robili wrażenie, jakby znajdowali się pod wpływem środków dopingujących, konkretnie alkoholu, więc rozmowa z nimi nie miała raczej sensu.

— Trzeba koniecznie coś wymyślić — rzekła jedna z pań — gdyż oni rzeczywiście nie dadzą nam urządzić imprezy.

— Wezwijmy milicję — zaproponowała Dorota K.

— Właściwie nie ma powodu — zadumana się któraś z kobiet. — Nie awanturują się, nie demagogują wewnątrz, więc po co milicja?

— Poprośmy o pomoc Franciszka S. — powiedziała Dorota K.

Franciszek S. był osobą urzędową, mającą szacunek i autorytet, więc pomysł wydał się dobry.

Kobiety wyszły ze świetlicy i udaly się po niego.

Sportowcy tymczasem przystanili do przerwanej na chwilę gry. Piłeczka bębniła po stole (niektórym widać było, że sa dwie niteczki), kibice dopinowali garczy i ani przez myśl nikomu nie przeszło, żeby udostępnić świetlicę kobietom.

Po jakimś czasie wrędził do świetlicy Franciszek S.

— Co jest z wami? — zapytał.

— A co ma być? Gramy w ping-ponga — wyjaśnił Paweł D.

— Wiec przestańcie grać i wyjdźcie ze świetlicy. Dziś jest Dzień Kobiet i na chwile

będzie tu impreza. Wszystkie już przygotowane, a wam żarty w głowie!

— Jakie tam żarty — włączył się Stanisław L. — Gramy poważnie, o słachę zresztą.

Franciszek S. widząc, że po dobroci niczego nie wskóra, wziął się ostrzej do sprawy.

— Macie piętnaście minut na zwinięcie stołu. Jeśli tego nie zrobicie, porozmawiamy inaczej!

— A jak mianowicie? — chciał się dowiedzieć Paweł D.

— Wyrzucicie nas siłą?

— Choćby i siłą! — krzyknął Franciszek.

— No to pókaż, jak to zrobisz — prowokował Stanisław L., odkładając rakieta.

— W tej chwili wynośćcie się ze świetlicy! — wrzasnął Franciszek lecz jego stanowczy ton także na niewiele się zdał.

Stanisław L. podszedł do niego i tracił go w stronę drzwi.

— Paszol woni! — powiedział w obcym języku. — A kysz!

Franciszek S. zatoczył się, oparł o ścianę i przyjął postawę obronną. W tym momencie Paweł D. podbiegł do niego i uderzył go w twarz.

Cios nie był może zbyt silny, ale wszyscy usłyszeli wyraźny trząsk, no czym uderzonemu wypadł na podłogę kawałek sztucznej szczeki.

Rozpoczęła się szatanianina i ogólna bijatyka. Utworzyły się grupy walczących, chociaż niki tak naprawdę nie wiedział kogo bije i za co. Na sale wpadły kobiety, które zaczęły rozdzielać walczących, ale bójka była już zaawansowana i trzeba było wstrzą-

milicję. Dopiero przyjazd funkcjonariuszy ostudził zapal wojowników.

Przebieg zdarzenia odtworzyliśmy na podstawie wstępnych danych, więc być może, że zajście wyglądało nieco inaczej, ale nie ma dla nas większego znaczenia, czy Michał prał Józka, czy Józef Michała, tak samo jak w tym przypadku nie interesuje nas wymiark turnieju pingpongowego. Chodzi natomiast o to, żeby wiedzieć, jak wyglądał Dzień Kobiet w onej miejscowości, nie położonej przecież gdzieś w buszu, lecz bądź co bądź w kraju cywilizowanym.

Obecnie Franciszek S. zamierza skarżyć swych oprawców i zapewne zastanawia się czy doznał ciężkiego uszkodzenia ciała, czy tylko naruszone jego nietykalność osobista. Faktem jest, że złamał mu szczękę, bez wątpienia własną, z tym jednak, że sztuczna. Nastąpiło zatem zniszczenie mienia, w postaci szczeki wartej ładnych parę groszy. Nie naszym zadaniem jest jednak wdawanie się w rozważania prawne, więc odnotujemy tylko smutną historijkę i czynimy to z niesmakiem. Bo chociaż nieujemy tu zwykle o różnuch dramatach, to jednak niektórym z nich, nawet najgorst, mają zwyczajnie inki styl — w tym zaś przykładzie mieliśmy do czynienia z facetami, których nawet w przestępczym środowisku nazywa się szubierami.

Reszta należy aż do sądu.

JAN M.



**KOLEGIUM KARZE...**

★ Za wszczęcie, pod wpływem alkoholu, gorszącej awantury w barze GS w Medyce — Franciszek Karaś (s. Karoliny, ur. w 1940 r.) z Siedlisk ukarany został grzywną w wysokości 4500 zł, z zamianą (w razie nieuiszczenia w terminie) na 90 dni aresztu zastępczego.

★ Za podjęcie czynności palacza c.o. w kotłowni Zakładu Rolnego w Medyce w stanie wskazującym na spożycie alkoholu — Antoni Foremski (s. Władysława, ur. w 1939 r.) zamieszkały w tej samej miejscowości otrzymał grzywnę 4000 zł.

Powyższe rozpatrywało Kolegium ds. Wykroczeń przy Naczelniku Gminy w Medyce, które ww. obciążyło ponadto kosztami postępowania oraz ogłoszenia treści swych orzeczeń w prasie.

— ☆ —

Za spożywanie alkoholu w bramie budynku przy ul. Tyśiąclecia 37 w Przemyślu i wyświadczenia słów wulgarnych, a następnie nieokazanie dowodu tożsamości (mimo iż go przy sobie posiadał) interweniującemu funkcjonariuszowi MO — Edward Kazimierz Nowakowski (s. Kazimierza, ur. w 1957 r.) z Medyki ukarany został grzywną 3500 zł. Za podobne przewinienie — wywołanie gorszącej awantury na ul. Kazimierzowskiej oraz nieokazanie funkcjonariuszowi MO dokumentu tożsamości — Jan Holówka (s. Jana, ur. w 1956 r.) z Siedlisk otrzymał grzywnę 3500 zł.

Obaj ww. odpowiadali przed Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Przemyśla, które obciążyło ich ponadto kosztami postępowania oraz ogłoszenia swych orzeczeń w naszym tygodniku.

**OGŁOSZENIA DROBNE**

NOWOCZESNE usługi matrymonialne poleca psycholog. Dyskrecja zapewniona. „Junona”, Przemyśl, ul. Paderewskiego 20/83.

KUPIĘ pierścionek z brylantem czystym powyżej 0,5-1,1 karata. Roman Czerniawski, 51-632 Wrocław, ul. Wysokiego 3/4. Pg-516/3

SPRZEDAM tanio „Warszawę”. Wiadomość: Tomczyków 57.

OPIEKUNKA do 2-letniego dziecka potrzebna od zaraz. Wiadomość: Przemyśl, ul. Rzeczna 8/6.

SPRZEDAM suche drzewo na opał. Przemyśl, ul. Wróblewskiego 18.

ZGINEŁA pieczęć: „Marek Zasady lekarz medycyny — Przemyśl, ul. Jordana 1/12”.

SPRZEDAM samochód „Rolls-Royce” (rocznik 1988, wersja „Prince of Wales”, kolor złoty). Platne w złotychkach lub bonach PKO. Wiadomość w redakcji.

AMERYKANIN wynajmie na rok czasu komfortowe M-4 w Przemyślu lub Jarosławiu. Może być domek jednorodzinny, najchętniej z ogrodem, na peryferiach miasta. Wiadomość w redakcji.

SPRZEDAM tanio „Syrone 104” Wiadomość: Marek Szymonczak, Przemyśl, ul. Szopna 5.

**KOL. IRENE MUCIEK**

wyraży głębokiego współczucia z powodu śmierci

**MATKI**

składa

grono II Liceum Ogólnokształcącego im. W. Brniewskiego w Przemyślu

**WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA  
w PRZEMYŚLU**

zawiadamia, że

filia nr 6 przy ulicy Pstrowskiego 4

wznowila działalność po przeprowadzonym remoncie.

**SPÓŁDZIELNIA INWALIDÓW „PRACA”  
w PRZEMYŚLU****OGŁASZA****PRZETARG NIEOGRANICZONY**

na wykonanie schodów awaryjnych (konstrukcja żelbetowa) w budynku zakładu poligraficznego przy ulicy Jasińskiego 2 na łączną wartość kosztorysową 190 tys. złotych.

Dokumentacja konstrukcyjna i kosztorysowa oraz bliższe informacje w Dziale Głównego Mechanika spółdzielni pod ww. adresem w godzinach 7-15, tel. 40-24.

Przetarg odbędzie się w biurze spółdzielni, ulica Jasińskiego 2 w dniu 8 kwietnia br. o godzinie 10. Mogą w nim brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta oraz unieważnienie przetargu, w części lub całości, bez podania przyczyn.

**ZARZĄD WOJEWÓDZKI  
TOWARZYSTWA WIEDZY POWSZECHNEJ  
w PRZEMYŚLU****PRZEWADZI NABÓR KANDYDATÓW  
NA KURS PRZYGOTOWAWCZY**

na wyższe uczelnie z przedmiotów:

- ◆ matematyka — 60 godz.
- ◆ fizyka — 60 godz.

ZGŁOSZENIA przyjmuje kierownik kursu przy Zespole Szkół Zawodowych nr 2 CZSP, ul. Kilińskiego 10 oraz Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, ul. Sanockiego 5/23, tel. 20-22 w Przemyślu. K-1

**Lek. ANNIE JUSZCZYK**

wyraży szczerego współczucia z powodu śmierci

**OJCA**

składają

pracownicy Przychodni Rejonowej nr 6 w Przemyślu

**Inż. CZESŁAWOWI SIKORZE**

zastępcy dyrektora Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego w Korytnikach

wyraży serdecznego współczucia z powodu śmierci

**MATKI**

składają

dyrekcja, NSZZ „Solidarność”, POF i współpracownicy

Wszystkim, którzy okazali serce i współczucie w ciężkich dla nas chwilach i uczestniczyli w ostatniej drodze ukochanej Zony i Mamusi

**ZOFII KONIECZNEJ**

a w szczególności dyrekcji, kierownictwu, radom zakładowym ZPP oraz wszystkim uczestniczącym

serdeczne podziękowanie składa

mąż z córką

**UWAGA!****ABSOLWENCI SZKÓŁ PODSTAWOWYCH****Chcesz uzyskać zawód — przeczytaj:****DYREKCJA REJONOWA  
KOLEI PAŃSTWOWYCH  
W PRZEMYŚLU**

oferując atrakcyjną pracę

**OGŁASZA WPISY**

do klas pierwszych nauki zawodu w specjalnościach:

— OPERATOR RUCHOWO-PRZEWOZOWY KOLEI (Stacja PKP Przemyśl);

— MECHANIK URZĄDZEŃ KOLEJOWYCH — naprawa taboru kolejowego (Lokomotywnia Żurawica);

— MECHANIK URZĄDZEŃ KOLEJOWYCH — naprawa maszyn i sprzętu przeładunkowego (Baza Napraw Maszyn Medyka);

— ELEKTROMONTER TABORU KOLEJOWEGO (Lokomotywnia Żurawica).

Po zakończeniu trzyletniej nauki i specjalistycznej praktyki możesz zostać:

◆ nastawniczym, zwrotniczym, konduktorem, dyżurnym ruchu, kasjerem (po ukończeniu nauki w zawodzie: operator ruchowo-przew. kolei);

◆ specjalistą utrzymania taboru kolejowego i maszynistą pojazdów trakcyjnych;

◆ specjalistą naprawy maszyn i sprzętu przeładunkowego oraz operatorem ciężkiego sprzętu przeładunkowego (suwnice, koparki);

◆ elektromonterem w zakresie naprawy spalinych pojazdów trakcyjnych i maszynistą pojazdów trakcyjnych

**na terenie największego w kraju****SUCHEGO PORTU  
PRZEŁADUNKOWEGO**

Podczas nauki otrzymywać będziesz wynagrodzenie wg ogólnie obowiązujących zasad oraz szereg świadczeń resortowych jak:

- ◆ roczny bezpłatny bilet na dojazd na zajęcia;
- ◆ 12 bezpłatnych biletów na dowolne trasy;
- ◆ legitymację służbową uprawniającą do 80 proc. zniżki na dowolną ilość przejazdów kolejną;
- ◆ ekwiwalent pieniężny za 3 600 kg węgla;
- ◆ umundurowania służbowe;
- ◆ bezpłatną kolejową opiekę lekarską;
- ◆ możliwość korzystania z wielu udogodnień socjalno-bytowych (stołówki, zorganizowany wypoczynek, biblioteki, imprezy kulturalne).

**JESZCZE DZIŚ ZŁÓŻ WYMAGANE DOKUMENTY** i zasięgnij dokładnej informacji w komórkach kadrowych oraz warsztatach praktycznej nauki zawodu:

1) przy Bazie Napraw Maszyn i Sprzętu w Medyce (tel. pocztowy 4071, wew. 323);

2) przy Stacji Przemyśl (tel. pocztowy 2875, wew. 391, 333);

3) przy Lokomotywni Przemyśl, ul. Przeorskiego 7 (tel. pocztowy 2875, wew. 412).

lub w Referacie Szkolenia Dyrekcji Rejonowej Kolei Państwowych w Żurawicy Rozrządowej (telefon pocztowy 4075, wew. 372).

K-3



## PIŁKARZE WZNAWIAJĄ ROZGRYWKI



## TERMINARZ

spotkań klasy okręgowej seniorów  
na sezon 1980/81 (runda wiosenna)

5 kwietnia

JKS — Pogoń, Czuwaj — Świętoniowa, Orzeł — Bizon, Polonia — Skołoszów, Spomasz — Dynovia, Budowlani — Polna.

12 kwietnia

Budowlani — JKS, Polna — Spomasz, Dynovia — Polonia, Skołoszów — Orzeł, Bizon — Czuwaj, Świętoniowa — Pogoń.

18 kwietnia

JKS — Świętoniowa, Pogoń — Bizon, Czuwaj — Skołoszów, Orzeł — Dynovia, Polonia — Polna, Spomasz — Budowlani.

26 kwietnia

Spomasz — JKS, Budowlani — Polonia, Polna — Orzeł, Dynovia — Czuwaj, Skołoszów — Pogoń, Bizon — Świętoniowa.

3 maja

JKS — Bizon, Świętoniowa — Skołoszów, Pogoń — Dynovia, Czuwaj — Polna, Orzeł — Budowlani, Polonia — Spomasz.

10 maja

Polonia — JKS, Spomasz — Orzeł, Budowlani — Czuwaj, Polna — Pogoń, Dynovia — Świętoniowa, Skołoszów — Bizon.

17 maja

JKS — Skołoszów, Bizon — Dynovia, Świętoniowa — Polna, Pogoń — Budowlani, Czuwaj — Spomasz, Orzeł — Polonia.

24 maja

Orzeł — JKS, Polonia — Czuwaj, Spomasz — Pogoń, Budowlani — Świętoniowa, Polna — Bizon, Dynovia — Skołoszów.

31 maja

JKS — Dynovia, Skołoszów — Polna, Bizon — Budowlani, Świętoniowa — Spomasz, Pogoń — Polonia, Czuwaj — Orzeł.

7 czerwca

Czuwaj — JKS, Orzeł — Pogoń, Polonia — Świętoniowa, Spomasz — Bizon, Budowlani — Skołoszów, Polna — Dynovia.

14 czerwca

JKS — Polna, Dynovia — Budowlani, Skołoszów — Spomasz, Bizon — Polonia, Świętoniowa — Orzeł, Pogoń — Czuwaj.

## O PUCHAR NACZELNIKA PRZEWORSKA

Już po raz szósty najlepsi brydżysty z kilku województw południowo-wschodnich spotkali się w Przeworsku na tradycyjnym Turnieju Par i Teamów Brydża Sportowego o Puchar Naczelnika Miasta. W tegorocznej edycji turnieju — organizowanej wspólnie przez MOSiR, MOK, UM i MZKS Orzeł Przeworsk — wzięło udział 152 zawodników.

W grupie 14 teamów najlepszą okazała się ekipa Rzeszowa (Wasilewski, Ostraszewski, Sikorski, Dziok), drugą byli przeworszczanie (Bącal, Tarnowski, Połonkiewicz, Staroński). Natomiast wśród 48 par prymat wywalczyli rzeszowianie Janik-Zieliński, tuż za nimi uplasowali się zawodnicy krośnieńscy Janota-Wiśniewski, a 5 lokatę zajęła najlepsza para gospodarzy Połonkiewicz-Staroński. (bz.)

W najbliższą niedzielę (5 bm.) znów zapelnia się piłkarskie boiska i stadiony w miastach i gminach naszego województwa. Po zimowej przerwie wznawiają rozrywki zespoły występujące w okręgowej i wojewódzkiej klasie seniorów i juniorów. Część z nich przeznaczyła ten okres na solidne przygotowania do rewanżów, przebywała na zgrupowaniach i rozegrała szereg spotkań kontrolnych. Np. Polna — lider rozgrywek w klasie okręgowej seniorów — trenowała przez dwa tygodnie na obozie w Ustrzykach Dolnych. Przemyscy „metalowcy”, którzy marzą o wywalczeniu mistrzostwa i awansie do wyższej ligi, rozegrali sparingowe mecze m. in. z miejscową Polonią (2:2 i 0:0), Stalą Gorzyce (0:0), drugoligową Resovią (0:3) i rezerwą rzeszowskiej Stali 3:2. W kadrze pierwszej drużyny znalazło się 4 wychowanków klubu, a skreślony z niej został (za niesportowy tryb życia) Roman Hess, który otrzymał 6-miesięczną dyskwalifikację.

Walka o główną premię sezonu w klasie okręgowej rozegra się zapewne między Polną, Czuwajem, Pogonią i być może jeszcze Polonią. Pamiętajmy jednak, że na boisku nie zawsze najważniejszy jest wynik. W wielkiej cenie są również — szlachetność, ambicja, kultura i sportowa postawa.

## TABELA PO I RUNDZIE

Klasa okręgowa seniorów				Klasa okręgowa juniorów			
1. Polna	11	20:2	33:1	1. Czuwaj	11	21:1	36:5
2. Czuwaj	11	19:3	38:7	2. Polna	11	16:6	31:17
3. Pogoń	11	16:6	34:13	3. Polonia	11	14:3	25:9
4. Polonia	11	14:8	21:8	4. JKS	11	13:9	21:11
5. JKS	11	13:9	19:6	5. Ostrów	11	13:9	18:14
6. Świętoniowa	11	11:11	13:20	6. Dynovia	11	11:11	21:21
7. Skołoszów	11	10:12	13:19	7. Polna II	11	11:11	14:25
8. Orzeł	11	7:15	7:8	8. Spomasz Kańczuga	11	10:12	21:17
9. Kańczuga	11	7:15	16:34	9. Czarni Pawłosiów	11	9:13	26:30
10. Dynovia	11	6:16	12:29	10. Orzeł Przeworsk	11	5:17	17:34
11. Medyka	11	6:16	12:35	11. Budowlani Radymno	11	5:17	9:33
12. Radymno	11	3:19	5:33	12. Pogoń Lubaczów	11	4:18	12:35

Klasa wojewódzka seniorów				Klasa wojewódzka juniorów			
1. Narol	13	18:8	29:18	1. Stubno	10	18:2	45:11
2. Czuwaj II	13	17:9	37:18	2. Świętoniowa	10	16:4	27:9
3. Wyszatyce	13	17:9	24:21	3. Bircza	10	11:9	23:21
4. Tuczempy	13	16:10	35:18	4. Czuwaj II	10	11:9	14:15
5. Żurawiczki	13	16:10	30:29	5. Polonia II	9	10:8	15:25
6. Horyniec	13	15:11	27:24	6. Łaszki	10	8:12	21:19
7. JKS II	13	14:12	27:24	7. Łowce	9	6:12	20:19
8. Munina	13	13:13	32:31	8. Dobkowice	9	6:12	22:25
9. Sieniawa	13	12:14	22:23	9. Wysock	9	6:12	17:30
10. Żurawianka	13	10:16	27:33	10. Skołoszów	10	6:14	16:34
11. Święte	13	10:16	19:25	11. Tuczempy	8	4:12	10:23
12. Ostrów	13	9:17	15:29				
13. Polna II	13	8:18	26:30				
14. Pawłosiów	13	8:18	20:47				

## TERMINARZ

spotkań klasy wojewódzkiej seniorów  
na sezon 1980/81 (runda wiosenna)

5 kwietnia

Żurawianka — Czuwaj II, Żurawiczki — Wyszatyce, Tuczempy — Horyniec, Sieniawa — JKS II, Święte — Munina, Narol — Ostrów, Pawłosiów — Polna II.

12 kwietnia

Pawłosiów — Żurawianka, Polna II — Narol, Ostrów — Święte, Munina — Sieniawa, JKS II — Tuczempy, Horyniec — Żurawiczki, Wyszatyce — Czuwaj II.

26 kwietnia

Żurawianka — Wyszatyce, Czuwaj II — Horyniec, Żurawiczki — JKS II, Tuczempy — Munina, Sieniawa — Ostrów, Święte — Polna II, Narol — Pawłosiów.

3 maja

Narol — Żurawianka, Pawłosiów — Święte, Polna II — Sieniawa, Ostrów — Tuczempy, Munina — Żurawiczki, JKS II — Czuwaj II, Horyniec — Wyszatyce.

10 maja

Żurawianka — Horyniec, Wyszatyce — JKS II, Czu-

waj II — Munina, Żurawiczki — Ostrów, Tuczempy — Polna II, Sieniawa — Pawłosiów, Święte — Narol.

17 maja

Święte — Żurawianka, Narol — Sieniawa, Pawłosiów — Tuczempy, Polna II — Żurawiczki, Ostrów — Czuwaj II, Munina — Wyszatyce, JKS II — Horyniec.

24 maja

Żurawianka — JKS II, Horyniec — Munina, Wyszatyce — Ostrów, Czuwaj II — Polna II, Żurawiczki — Pawłosiów, Tuczempy — Narol, Sieniawa — Święte.

31 maja

Sieniawa — Żurawianka, Święte — Tuczempy, Narol — Żurawiczki, Pawłosiów — Czuwaj II, Polna II — Wyszatyce, Ostrów — Horyniec, Munina — JKS II.

7 czerwca

Żurawianka — Munina, JKS II — Ostrów, Horyniec — Polna II, Wyszatyce — Pawłosiów, Czuwaj II — Narol,

Żurawiczki — Święte, Tuczempy — Sieniawa.

14 czerwca

Tuczempy — Żurawianka, Sieniawa — Żurawiczki, Święte — Czuwaj II, Narol — Wyszatyce, Pawłosiów — Horyniec, Polna II — JKS II, Ostrów — Munina.

18 czerwca

Żurawianka — Ostrów, Munina — Polna II, JKS II — Pawłosiów, Horyniec — Narol, Wyszatyce — Święte, Czuwaj II — Sieniawa, Żurawiczki — Tuczempy.

21 czerwca

Żurawiczki — Żurawianka, Tuczempy — Czuwaj II, Sieniawa — Wyszatyce, Święte — Horyniec, Narol — JKS II, Pawłosiów — Munina, Polna II — Ostrów.

28 czerwca

Żurawianka — Polna II, Ostrów — Pawłosiów, Munina — Narol, JKS II — Święte, Horyniec — Sieniawa, Wyszatyce — Tuczempy, Czuwaj II — Żurawiczki.

**P**RZYGOTOWUJĄC SIĘ do I-ligowego startu, ciężarowcy przemyskiej Polonii przebywali ostatnio w jugosłowiańskiej miejscowości Sombor, gdzie wzięli udział w dorocznym międzynarodowym turnieju. Oprócz nich, w zawodach startowali także sztangiści Leninvarosa (WRL), reprezentacji Jugosławii i gospodarzy. 11-osobowa ekipa podopiecznych Bolesława Ekierta spisała się na przysłówową „piatkę”, odnosząc 5 indywidualnych zwycięstw. Ich autarami byli: do 56 kg — Antoni Wojdyło 192,5 kg (82,5 + 110); do 60 kg — Jan Lenartowicz 235 kg (100 + 135); do 67,5 kg — Stanisław Karpiuk 277,5

## DOBRA FORMA SZTANGISTÓW

(120 + 157,5); do 75 kg — Henryk Chodoń 257,5 (112,5 + 145); do 100 kg — Jerzy Bak 322,5 kg (142,5 + 180). Ponadto, startujący w wadze do 75 kg, Andrzej Baracz uzyskał w dwuboju 240 kg (107,5 + 132,5) poprawiając swój rekord życiowy aż o 10 kg. Swoje najlepsze osiągnięcie w rwaniu poprawił również, w wadze do 67,5 kg, Alfred Piesko, który zaliczył 102,5 kg. Sztangiści przemyskiej Polonii zajęli również wysokie pozycje w klasyfikacji na 10 najlepszych zawodników, przeprowadzonej na podstawie tabel Pol-

skiego Związku Podnoszenia Ciężarów. Pierwsze miejsce zdobył S. Karpiuk (492 pkt.) — autor dwóch nowych rekordów okręgu rzeszowskiego w dwuboju (277,5 kg) i podrzucie (157,5 kg), a na drugim znalazł się J. Bak (442 pkt.). Oba sztangistom wręczono puchary. W pierwszej dziesiątce sklasyfikowani zostali jeszcze: J. Lenartowicz — 6 miejsce (420 pkt.), Tadeusz Baracz — ósme (394 pkt.) i H. Chodoń — dziewiąty (382 pkt.).

(w. b.)

**ZYCIE**  
PRZEMYSKIE

TYGODNIK PZPR

WYDAWCA: RSW „Prasa—Książka—Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe, 35-859 Rzeszów, ul. Marchlewskiego 18.  
REDAGUJE ZESPÓŁ. ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemysł, ul. Warszalska 15 (III p.). Telefon: redaktor naczelny i jego zastępca oraz redaktor techniczny 73-84, sekretariat i pokój dziennikarzy 22-00.  
OGŁOSZENIA przyjmuje Biuro Ogłoszeń i Reklam, 35-215 Rzeszów, ul. Marszałkowska 9, tel. 346-52, sekretariat redakcji oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa—Książka—Ruch” na terenie całego kraju.  
INFORMACJI O WARUNKACH PRENUMERATY udziela RSW „Prasa—Książka—Ruch” i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej 200 zł. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa—Książka—Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, 90-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ta jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 procent dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla jacych instytucji i zakładów pracy.  
Druk: Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie.  
ZA TREŚĆ OGŁOSZEŃ REDAKCJA NIE ODPOWIADA. OFERT NA REDAKCJĘ NIE PRZYJMujemy.  
REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIE ZAMÓWIANYCH.  
Nr indeksu 38512

PL ISSN 0208-6864



# ZABYTKI ZNANE I NIE ZNANE



Ruiny XVI-wiecznego zamku w Dąbrówce Starzeńskiej (gmina Dynów). Budowla ta należała początkowo do Stadnickich, później władali nią inne możne rody, aż w połowie XVII wieku przeszła w ręce Starzeńskich. W okresie Powstania Styczniowego w 1863 roku przez pewien czas przebywał w Dąbrówce znani przywódcy — Mierosławski i Langiewicz. Zamek — zbudowany na rzucie prostokąta z czterema basztami na narożach — zamieszkały był do końca ostatniej wojny. Zupełnie zniszczony został dopiero w czasie walk z bandami UPA. Zachowały się jedynie ruiny dwóch baszt oraz resztki dawnych murów obronnych. Naturalne walory tego miejsca wykorzystywano czasami do organizowania plenerowych przedstawień teatralnych. Nikłe resztki potężnych murów i dobrze zachowany, piękny, stary park — przypominają dzisiaj o dawnej świetności zamczyska.

Fot. ROBERT PAWŁOWSKI



## POGODYNKA

Marzec okazał się nietypowy. Pod jakim względem? Właściwie nie było sytuacji odpowiadających przysłowiu: „W marcu jak w garncu”. Pierwsze dwa tygodnie miesiąca upłynęły pod znakiem słońca i ciepłych podmuchów wiatru. Ochłodziło się — i to zdecydowanie — w połowie marca, ale tylko na kilka dni. Wiosna przysłała punktualnie.

Jaki będzie kwiecień? Czy nawiąże do krańców z nim opinii: „Kwiecień — plecień. Wojaż przełata. Trochę zimny, trochę lata”? Nie zausi się na to. Będziemy mieli już zdecydowaną wiosnę, opływającą w słońce i raczej sucha. Oby!

Tadeusz Piekło

## PYŁKI Z RĘKAWA

### NA CHODZĄCE NIESZCZĘŚCIE

Taki co jęczy: „Ja się zabiję!” — wszystko i wszystkich lekko przeżyje...

### BALLADA DZIADOWSKA

Ze sycili nas słowami (bo towarów w sklepach mato) pewien — dziś już nie infamias! — wziął, porównał Gierka z Mao.

Konstytucja nie zabrania robić takie porównania!

### NA PODSTARZALEGO DANDYSA

Kelneria i dywany, pięknych pań puder i róż! Szanghaje, ach, szampany, światel blask, orkiestra — tusz! Ześ jest smakosz — nawet wierze, lecz to faktu nie odmienia: chińskie jaja są za świeże dla twojego podniebienia!

### DZIĘKUJEMY!

● Z wycieczki do Moskwy napisali do nas Mieczysław B., Romana R. K. oraz Bogdan K.

● Z Bystrzycy Kłodzkiej pozdrowienia przesłali stali czytelnicy Andrzej Hnatowski, Jacek Waclawski i Roman Noga.

● Po raz drugi z Tycyna sympatyczna karteczkę przesłał czytający nas stale rzeszowianin p. Józef Krawczyk.

● Natomiast z kuracji w Dusznikach-Zdroju nadeszły pozdrowienia od sympatyzującego z „Życiem” Lubomira R.



Rys. E. KMIECIK

Jerzy Leszczyński

## FRASZKI

### SPRAWY BEZDYSKUSYJNE

Jest to to, co na zebraniach większość czasu nam pochłania.

### PRO MEMORIA

Na świat cały ostrzegę sobie zęby dziś, pamiętaj, że jutro ziemię będziesz gryźć.

### NADZIEJA

W każdym choć iskra nadziei tli się, że będzie błyszczał, nim zaczniesz łysieć.

### ZAMROCZENIE WIEKIEM

Sens „Ody do młodości” dopiero na starość do nas dociera.

### MARKA

Prymus to prymus — choćby przez prymus.

zestawiamy w całości, powielamy i każdy egzemplarz pakujemy do zwykłej koperty. Przed dworcem czy Bramą Floriańską można je teraz sprzedawać po 20 zł sztuka. Wyższą szkoła jazdy jest produkowanie i kolportowanie powielanych książeczek, zawierających przepowiednie królowej Saby, sennik egipski lub zasady wróżenia z ręki. Cena 1 egzemplarza — 120 złotych.

(„Echo Krakowa”)

### 1 ZŁOTY ZA 2 ZŁOTE

Czytelniczka „Tygodnika Chelmskiego” przesłała do redakcji przekaz na 1 zł (jeden złoty) wysłany jej przez PZU, Oddział Wojewódzki. Czytelniczka dziwi się, że

PZU wysłała jej taki przekaz co miesiąc, uszcządzając za każdym razem 2 złote tytułem opłaty pocztowej, zamiast poczekać 20 lat i potem dopiero przesłać jej 240 zł. Trudno ludziom dogodzić.

### GRUNT TO RODZINKA

Rzadki przypadek na krakowskim rynku wydawniczym: oto ukazały się naraz, niezależnie od siebie, trzy tomiiki poezji: Teresy Rostworowskiej, Jana Rostworowskiego i Bogusława Rostworowskiego. Czyli matki, ojca i syna — przedstawicielei znanego krakowskiego rodu. Najlepiej idą wiersze mamy.

(„Echo Krakowa”)

Wybrał: W. MASŁOWSKI



### JAK ZROBIĆ PIENIĄDZE

W szybyce dwutygodnika „Student” wyszukujemy drukowany tam kiedyś, ku uciesze czytelników, chiński horoskop w odcinkach. Odcinki

## Z MAKSYMALNIKA

Czasem tak ułża, że trudno udźwignąć.

Darowany koń dopiero później kopie.

Niektórych jedynie ciągoty pchają naprzód.

Bywa, że i tych wynoszą na nosy, którzy się jeszcze na nie nie wspięli.

WŁADYSŁAW GRZESZCZYK

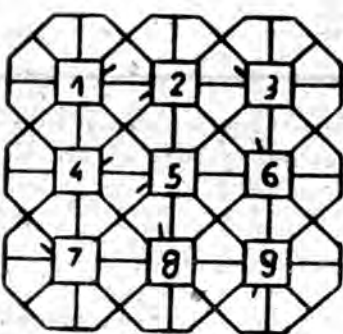
### Prosto z mostu

## Marze, marze...

Spragnieni jada na dworcu PKP ze zdziwieniem obserwują ruch cen w restauracji „WARS”. Np. jedno jajko gotowane wyliczone na zł 31... Zainteresowana kierowniczka usprawiedliwia taką cenę zarządzeniem ministra handlu z 25 maja 1980 r. podane jej do wiadomości przez Krakowskie Restauracje Dworcowe „Wars”. Czyżby to majowe zarządzenie o 100 proc. (?) marży jeszcze obowiązywało? A jeśli nie zostało znieważone, to czym należy usprawiedliwić stosowanie tak wysokich marż. Jajek nie praktykuje się w żadnym kraju!

Obserwator

## WIRÓWKA



### Znaczenie wyrazów:

1) rodzaj wyższej uczelni, 2) zbiornik na paliwo, 3) pozer, udawacz, 4) pomost, po którym przejeżdżają wagony, 5) „sercowa” pieśń wieczorna, 6) używa środków odurzających, 7) piecza, opieka, 8) wielbiciel, 9) profesor kierujący pracą doktoranta.

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie (tylko na kartach pocztowych). Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.



...ys. EK

## JAJA ZE SŁOIKAMI

Czytelnicy informują nas, że jesteśmy krajem bogatym oraz zasobnym chyba — i podają dowody. Na przykład w Przemysłu nie ma gdzie sprzedać słoików, bowiem ani sklepy, ani punkty skupu nie chcą ich przyjmować. Słoiki zatem znaleźć można na śmietnikach, a mówi się o niedostatku opakowań szklanych, braku surowców, mocy przerobowych i wielu innych kłopotach. Poza tym władze handlowe od dawna obiecują, pokrzykując dziarsko, że kupią wszystko, bo im brakuje, ale na deklaracjach się kończy.

W sklepach GS „Sch” w Orlich jest jeszcze lepiej jakby, bo tam nawet jajek nie chcą kupić od rolników, choć jest to towar „kolejkowy”, coraz trudniej dostępny. Paranoję tę tłumaczy się brakiem... opakowań na jajka, co w naszej sytuacji denerwuje szczególnie.

Czy potrzebna jest aż metoda wstrząsów, aby niektórym przywrócić poczucie rzeczywistości?

(jm)